

Kto zostanie Prezydentem RP?



Kandydaci o Polonii i o emigracji



Prof. Jan Zielonka o kryzysie UE
Joanna Ziemska o odpowiedzialności tłumacza
Aleksandra i Damian Izdebscy o nowym starcie

CMC

Convalexius
Medicalaesthetic
Center

A-1230 Wien-Mauer
Endresstraße 125
Ärzte: +43 (1) 889 23 19
Kosmetik: +43 (1) 886 23 44
www.dr-convalexius.at

Ärtezentrum Medizin & Ästhetik



Dr. Anna Convalexius
dermatolog



OA Dr. Andrzej Franczak
chirurg naczyniowy (żyły)



Katarzyna Stadler
endermologia
(Centrum Kompetencyjne)

oraz
inni lekarze
i kosmetyka



G. Pölzgutter
Medizinische
Assistentin



Dipl. Kffr. A-C.
Reibelt
Organisation



Teraz zwalczamy
cellulit

„Zdrowie i uroda to kwestia zaufania”



**WIENER WOCHEN
FÜR BERUF UND
WEITERBILDUNG**
13. APRIL–22. MAI 2015

Sie wollen im Beruf weiterkommen? Den Lehrabschluss nachholen? Neue Jobchancen nutzen? Wir bieten Beratung und Information zu Aus- und Weiterbildung, Berufsorientierung, Lehre, Schulabschluss & Co. Finanzielle Förderung inklusive. Und das bei über 180 Veranstaltungen in ganz Wien!

Hingehen, Chancen nutzen!



Das gesamte Programm
auf www.meinechance.at



Stadt Wien
Wien ist anders



Du bist an einer Ausbildung als
Elektroinstallationsstechniker/in
interessiert? Dann bist du bei uns genau
richtig!



Wir bieten dir:

- ✓ Eine sichere und zukunftsorientierte Ausbildung
- ✓ Leistungsgerechte Lehrlingsentschädigung
- ✓ Gezielte Weiterbildungsangebote
- ✓ Lehre mit Matura

und vieles mehr!

Was zeichnet dich aus?

- ✓ Handwerkliches Geschick
- ✓ Logisches und strukturiertes Denken
- ✓ Engagement und Lernbereitschaft
- ✓ Verantwortungsbewusstsein
- ✓ Verlässlichkeit



Deine Bewerbung

Möchtest du Teil eines erfolgreichen Unternehmens werden? Dann schicke uns bitte folgende Unterlagen vollständig per Post oder E-Mail an lehrlingsausbildung@otto-stoeckl.com

- ✓ Bewerbungs-/Motivationsschreiben
- ✓ Lebenslauf mit Foto
- ✓ Die letzten beiden Schulzeugnisse
- ✓ Start up Test des BIWI



OTTO STÖCKL
ELEKTROINSTALLATIONEN GMBH
Sicher durch Qualität!

www.otto-stoeckl.com



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
Rechtsanwälte OG

Wasz adwokat mówi po polsku!
Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo karne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
Rechtsanwälte OG
1020 Wien, Taborstraße 11B
Tel: +43 1 235 03 42
Fax: +43 1 235 03 42 10
office@fnm-anwaelte.at
www.fnm-anwaelte.at

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Kärntner Ring 12, 1010 Wien
Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: office@tomaszgaj.com
www.tomaszgaj.com

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.



Laxenburgerstr. 12, A-1100 Wien; U1-Keplerplatz; Tel.: (01) 604 81 42

Dr. med.univ.
LESZEK PTASZYNSKI
Pon: 8.00 – 14.00
Wt, Czw. 14.00 – 19.00

PRYWATNIE:
Środa 8.00 – 14.00
Piątek 14.00 – 18.00

- ✓ Nowoczesna profilaktyka, wybielanie zębów
- ✓ Leczenie zachowawcze, alternatywy do amalgamatu
- ✓ Leczenie paradontozy i chorób dziąsła (Laser)
- ✓ Nowoczesne leczenie wad zgryzu, leczenie ozonem
- ✓ Chirurgia, implanty (zabiegi w narkozie)
- ✓ Mosty i korony – najnowsze materiały – gwarancja
- ✓ Protezy natychmiastowe, szybkie naprawy protez
- ✓ Leczenie dzieci....

**oraz wszystko to, co umożliwia
nowoczesna stomatologia
ZAPRASZAMY!**

Redakcja – Impressum

Redakcja: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redakcja@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:
Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:
B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Czaratoryski,
A. Haar, M. Hruz, H. Iwanowska, N. Jadach,
R. Kowalewski, J. Kwiecień-Pogon,
D. Krzywicka-Kaindel, M. Marszałkowska,
M. Michalski, B. Niedźwiedzki, E. Proske,
M. Sekulska, K. Sima, E. Steinhardt.

Reklama: Tel. +43/664 910 75 34

Layout: Mirosław Jurczak
Vertrieb: Österreich (Morawa Pressevertrieb
GmbH & Co KG, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirt-
schaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redakcja@polonika.at lub formularz
prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub
listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.



Liebe Leserinnen und Leser,

2015 ist das Jahr der Wahlen in Polen. Im Mai finden heuer die Präsidentenwahlen statt, im Herbst die Parlamentswahlen. Warum auf unserem Titelblatt die Porträts von einigen der bei der Präsidentenwahl antretenden Kandidaten abgebildet sind? Deshalb, weil die im Ausland lebenden Polen an den Geschehnissen in ihrem Heimatland interessiert sind, und weil jeder vierte Pole im Ausland lebt und vielleicht eines Tages zurückkehren möchte. So haben

wir allen Kandidaten Fragen bezüglich der im Ausland lebenden Polen gestellt: wie sie diese zu einer Rückkehr nach Polen anreizen würden und wie sie die Polen, die mit dem Gedanken spielen, auszuwandern davon überzeugen wollen, in der Heimat zu bleiben.

Wir hatten die Gelegenheit, uns mit Jan Zielonka, dem Professor für europäische Politik an der Universität Oxford, welcher einen Vortrag an der Diplomatischen Akademie Wien gehalten hat, über die Situation der EU-Länder zu unterhalten. Er ist Autor des Buches „Is the EU Doomed?“. Wir laden Sie herzlichst zur Lektüre des Artikels ein. Unabhängig von den politischen Prognosen, sind die Unternehmer aktive Personen, welche Arbeitsplätze für andere schaffen. Ein Jahr nach der Bekanntgabe der Insolvenz der Firma DiTech, kehrt Damian Izdebski mit einer neuen Firma und seinem Buch „Meine besten Fehler“ zurück, in dem er den Lesern Ratschläge gibt, was getan werden muss, damit solche Fehler vermeiden werden können. Wir laden Sie zu dem Gespräch mit Aleksandra und Damian Izdebski ein. In der Oster-Ausgabe empfehle ich Ihnen auch das Gespräch mit der Gerichtsdolmetscherin Joanna Ziemska, der Vizepräsidentin des Österreichischen Verbandes der Gerichtsdolmetscher, der Vortragenden an der Wiener Universität, wie auch ein Interview mit einem der herausragendsten polnischen Regisseure, Krzysztof Zanussi. Ich möchte Sie gerne zur Lektüre der übrigen Texte anregen, die die Geschichte Wiens, die österreichischen Gesetzesvorschriften, den Sport und die gesellschaftlichen Angelegenheiten betreffen.

Ich wünsche allen Leserinnen und Lesern im Namen der Redaktion ein frohes, traditionelles Osterfest.

Drogi Czytelniczki i drodzy Czytelnicy,

rok 2015 jest w Polsce rokiem wyborów. W maju odbędą się wybory Prezydenta RP, a jesienią wybory parlamentarne. Dlaczego na naszej okładce zamieściliśmy portrety kilku kandydatów na urząd Prezydenta RP? Dlatego, że Polaków mieszkających poza granicami interesuje to, co dzieje się w ich ojczyźnie. Dlatego, że poza granicami mieszka już niemal co czwarty Polak i być może niektórzy będą chcieli wrócić. Do wszystkich kandydatów wysłaliśmy więc pytania dotyczące Polaków za granicą: jak chcą ich zachęcić do powrotu i jak chcą zatrzymać w Polsce tych, którzy zamierzają emigrować.

O sytuacji krajów członkowskich UE mieliśmy okazję rozmawiać z Janem Zielonką, profesorem europeistyki na Uniwersytecie Oksfordzkim, który w Wiedniu wygłosił wykład na Akademii Dyplomatycznej. Jest on autorem książki pod tytułem *Koniec Unii Europejskiej?* Zachęcamy do lektury wywiadu.

Niezależnie od politycznych prognoz, przedsiębiorcy to aktywne osoby, które tworzą miejsca pracy dla innych. Po roku od ogłoszenia upadku firmy DiTech, Damian Izdebski wraca z nową firmą i książką *Moje najlepsze błędy*, w której radzi innym, jak uniknąć podobnych błędów. Zapraszamy na spotkanie z Aleksandrą i Damianem Izdebskimi.

W numerze świątecznym polecam spotkanie z tłumaczką, wiceprzewodniczącą Austriackiego Związku Tłumaczy Sądowych, wykładowcą Uniwersytetu Wiedeńskiego, Joanną Ziemska, jak również z jednym z najwybitniejszych polskich reżyserów, Krzysztofem Zanussim. Zachęcam też do lektury pozostałych tekstów, dotyczących historii Wiednia, przepisów prawnych, sportu i spraw społecznych. Wszystkim Czytelnikom życzę w imieniu redakcji radosnych, pełnych nadziei, tradycyjnych Świąt Wielkiej Nocy.

Sławomir
Iwanowski

Leitthema

Wer wird Präsident der Republik Polen? 10

Die Kandidaten über Emigration und Polonia

Polonika Gespräch

Wir fangen wieder von vorne an 15

Aleksandra und Damian Izdebski ein Jahr nach der Pleite der Firma DiTech

Gesellschaft

Ich bin Polin 18

Die Träume einer jungen Migrantin

Polnisch in einem österreichischen Gerichtssaal 20

Joanna Ziemska, Gerichtsdolmetscherin

Was wir nicht über das Ei wissen... 22

...werden wir in diesem Artikel erfahren

Reiseführer der Polonika

150 Jahre Ringstraße, Teil 3 23

Der nächste Spaziergang am Wiener Ring

Politik

Die EU hat viel versprochen 24

Jan Zielonka, Professor für europäische Politik an der Universität Oxford

Polnisch in Österreich

Formular 26

Anmeldung zum muttersprachlichen Unterricht

Wann sollte man beginnen, Polnisch zu lernen? 27

Praktische Ratschläge

Kultur

Wir müssen die Wahrheit leben 28

Gespräch mit Regisseur Krzysztof Zanussi

Lachen ist die größte Belohnung 30

Andrzej Grabowski trat in Wien auf

Der Märchenschreiber 31

Autorentreffen mit Grzegorz Kasdepke

Recht

So haben wir geholfen 32

Telefonische Rechtsberatung

Gesundheit und Schönheit

Hoch hinaus 33

Wir laden zum Klettern ein

Aus dem Leben gegriffen

Drei mal Wiener Frühling 34

Auf der Suche nach Glück

Poesie

Gedichte von Univ.-Prof. Bonifacy Miazek 36

Sport 37

Jeder hat seinen Mount Everest 39

Im Rollstuhl von Italien nach Polen

Feuilleton 39

Kleines Land, große Titel 40

130 wissenschaftliche Titel

Deutschsprachige Texte 41

Wiener Plakatwettbewerb für Zivilcourage und gegen Rassismus 41

SiegerInnen gekürt

Tagung zur Bildung 41

Jugendliche mit Migrationshintergrund in Österreich

Cover: Andrzej Duda, Adam Jarubas, Bronisław Komorowski, Janusz Korwin-Mikke, Paweł Kukiz, Magdalena Ogórek, Fot. Pressefoto



str. 15



str. 18



str. 20



str. 24



str. 28



str. 33



str. 34



str. 40

Temat numeru

Kto zostanie Prezydentem RP?

Kandydaci o emigracji i o Polonii

str. 10

Rozmowa „Poloniki”

Znów zaczynamy od nowa

Aleksandra i Damian Izdebski w rok po upadku firmy DiTech

str. 15

Społeczeństwo

Jestem Polką

Marzenia młodej emigrantki

str. 18

W austriackim sądzie po polsku

Joanna Ziemska, tłumacz przysięgły

str. 20

Czego nie wiemy o jajku

Dowiemy się z tego tekstu

str. 22

Przewodnik Poloniki

150 lat Ringstraße, cz.3

Kolejny odcinek spaceru wiedeńskim Ringiem

str. 23

Polityka

Unia obiecywała wiele

Jan Zielonka, prof. europeistyki na Uniwersytecie Oksfordzkim

str. 24

Język polski w Austrii

Formularz

Zgłoszenie do nauki języka polskiego

str. 26

Kiedy rozpocząć naukę języka polskiego?

Praktyczne porady

str. 27

Kultura

Musimy żyć w prawdzie

Spotkanie z reżyserem Krzysztofem Zanussim

str. 28

Śmiech to największa nagroda

Andrzej Grabowski wystąpił w Wiedniu

str. 30

Bajkopisarz

Wieczór autorski Grzegorza Kasdepke

str. 31

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 32

Zdrowie i uroda

Na wyżynach

Zapraszamy na wspinaczkę

str. 33

Z życia wzięte

Trzy razy wiedeńska wiosna

W poszukiwaniu szczęścia

str. 34

Poezja

Wiersze ks. prof. Bonifacego Miążka

str. 36

Sport

Każdy ma swój Mount Everest

Na wózku inwalidzkim z Włoch do Polski

str. 37

Felieton

Mały kraj, wielkie tytuły

130 tytułów naukowych

str. 39

Deutschsprachige Texte

Wiener Plakatwettbewerb für Zivilcourage und gegen Rassismus

SiegerInnen gekürt

str. 40

Tagung zur Bildung

Jugendliche mit Migrationshintergrund in Österreich

str. 41

Okładka: Andrzej Duda, Adam Jarubas, Bronisław Komorowski, Janusz Korwin-Mikke, Paweł Kukiz, Magdalena Ogórek, fot. materiały prasowe

Polecamy!



Seryjna morderczyni i święta w jednej osobie, zagubiona modelka z prowincji, sfrustrowany absolwent politologii, lubieżny doktorant z toruńskiej uczelni ojca dyrektora i zakochany bez pamięci masochista. Dla historii opowiadanych przez te postaci wspólny mianownik stanowi tytułowa wyspa

Wiosna w Wiedniu jest najpiękniejsza... Jednak dla Katarzyny – bohaterki powieści – ta konkretna wiedeńska wiosna jest inna niż wszystkie. Podziwianie rozkwitających bzów i forsycji zakłóci tajemnicze morderstwo. W ślad za nim pojawią się rosyjscy gangsterzy, policyjne oskarżenia, intrygujący Włoch i dawna miłość. Wytropienie mordercy przy jednoczesnej walce o ukochanego nie będą proste. Ale wiosną w Wiedniu wszystko jest możliwe. Zwłaszcza gdy się ma do pomocy wypróbowanych, choć zwariowanych przyjaciół.

Katarzyna Targosz, ur. 1982 roku w Tarnowskich Górach. Studiowała hotelarstwo i geografii. Debiutowała w 2014 r.

– Ziemia Obiecana Polaków z początku XXI wieku. Często jednak bardziej wymarzona niż przyrzeczona, a przecież nie wszystkie nadzieje się spełniają. W każdym razie nie zawsze tak, jakbyśmy sobie tego życzyli...

Autor proponuje nam inteligentne opowiadania, pełne niebanalnych i przewrotnych aż do perwersji pomysłów fabularnych. Przy okazji portretuje w przenikliwy sposób pokolenie współczesnej emigracji zarobkowej.

Piotr Surmaczyński urodził się w Opolu w 1970 roku. Jest absolwentem Akademii Teatralnej w Warszawie oraz filozofii polityki na Uniwersytecie w Oksfordzie, a także doktorantem na Wydziale Nauk Politycznych Akademii Humanistycznej w Puławach. W Wielkiej Brytanii publikuje w miesięcznikach „New Londoners” i „2B North East”. Jego opowiadania ukazały się w wydawanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie „Pamiętniku Literackim”.



książką „Wiosna po wiedeńsku”. Wkrótce ukaże się kolejna, zatytułowana „Jesień w Brukseli”. Katarzyna Targosz pisze też bajki dla dzieci, fotografuje, tworzy autorską biżuterię, a także prowadzi blog, w którym opisuje swoje życie „na szczycie”, czyli w Bukowinie Tatrzańskiej.

IV Dyktando Polonijne

Siódmego marca w Sali Emaus odbyło się po raz czwarty Dyktando Polonijne zorganizowane przez Polską Misję Katolicką w Wiedniu.

Laureaci

Dorośli:

1. Anna Wichrowska
2. Andrzej Lojko
3. Jarosław Bartnik

4. Karolina Pytka
5. Maria Tomasz i Piotr Czekalski

Młodzież:

1. Natalia Filas
2. Viktoria Straczek-Helios
3. Kamil Polakowski
4. Sebastian Sala
5. Marlena Walkowicz



Wiedeń miastem o najwyższej jakości życia

Co roku międzynarodowa firma konsultingowa Mercer przeprowadza badanie w celu oceny jakości życia w 230 metropoliach świata. W badaniu przeprowadzonym w 2015 r. najlepsze oceny otrzymał Wiedeń i tym samym stolica Austrii została po raz szósty najlepszym miastem na świecie pod względem jakości i komfortu życia.

Ocenie podlegały klimat polityczny, społeczny i eko-

nomiczny, opieka medyczna, możliwości kształcenia, infrastruktura oraz publiczna sieć transportu, zaopatrzenie w energię i wodę.

Oprócz tego porównano oferty spędzania wolnego czasu, takie jak restauracje, teatry, kina, aktywności sportowe, dostępność dóbr konsumpcyjnych, od żywności po samochody oraz warunki środowiskowe, od powierzchni zielonych po zanieczyszczenie powietrza.



„Migration sammeln“



Sandra Frauenberger i Wolfgang Kos (w środku) z teamem realizującym projekt „Migration sammeln“

Pod takim hasłem miasto Wiedeń wspólnie z Wien Museum rozpoczyna projekt, który ma na celu zgromadzenie materialnych pamiątek emigracji. – Migranci mają znaczący wpływ na historię Wiednia, podobnie jak ma to miejsce w przypadku innych dużych miast. Stanowią oni istotną część zarówno przeszłości, dnia dzisiejszego i przyszłości – stwierdziła radna ds. integracji, Sandra Frauenberger, w czasie konferencji prasowej, która odbyła się w marcu w Wien Museum.

Projekt powołany do życia przez Stadt Wien i Wien Mu-

seum, przewiduje, że do połowy 2016 roku zgromadzone zostaną muzealne obiekty z czasu napływu gasteibarterów w latach 60. Jego celem jest pokazanie tej najnowszej historii emigracji i jej znaczącego wpływu na historię miasta. Stroną organizacyjną projektu zajmie się Magistrat 17 razem z Wien Museum, co szczegółowo wyjaśnił dyrektor Muzeum, Wolfgang Kos. Team odpowiedzialny za koncepcję i realizację projektu to Arif Akkiliç, Vida Bakondy, Ljubomir Bratić i Regina Wonisch.

Wiedeńskie jarmarki wielkanocne



miejszem, w którym powstaje największa w Europie góra pisanek, licząca ponad 40 tys. kolorowych jajek.

Am Hof, 1010 Wien (do 6.04.2015, codziennie od 11 do 19). Także jarmark rzemiosła Am Hof, na którym nie brakuje misternie zdobionych pisanek i stroików z kwiatów.

Jarmark wielkanocny pod pałacem Schönbrunn (do 6.04.2015, codziennie od 10 do 18.30). Zalicza się do jednego z najbardziej romantycznych. 60 wystawców prezentuje oprócz wielu kulinarnych specjałów, także wielkanocne dekoracje i rzemiosło artystyczne z Austrii.

Freyung, 1010 Wien (do 6.04.2015, codziennie od 11 do 19). Ten starowiedeński jarmark wielkanocny na jednym z najpiękniejszych placów w centrum miasta, jest co roku

AGENCJA UBEZPIECZENIOWA WIENER STÄDTISCHE

Profesjonalna obsługa klienta w języku polskim. Oferuję ubezpieczenia: komunikacyjne OC i AC, mieszkań i domów, ochrony prawnej, OC w życiu prywatnym, wypadkowe i zdrowotne, na życie, emerytalne oraz biznesowe

Tel: 050 350 27060
Tel.kom: 06646013927060

Kancelaria prawno-podatkowa
(Steuerberater)

MagDrEvaMölzer
Steuerberatungsgesellschaft mbH

mówimy w jęz. polskim

- Otwieranie firm (OG, KG, GmbH, Gewerbe)
- Księgowość, naliczanie wynagrodzeń
- Rozliczenia roczne firm (Einkommensteuererklärung, Bilanz)
- Rozliczenia osób prywatnych (Arbeitnehmerveranlagung)
- Sprawy prawno-socjalne oraz inne

Przy współpracy z nami oszczędzacie Państwo czas na tłumaczeniu i pośrednictwie w załatwianiu swoich spraw.

MagDrEvaMölzer Steuerberatungs GmbH
Margaretenstrasse 48/9, 1040 Wien
Tel. 587 42 52 – 19, Alicja Sikora
Fax. 587 42 52 – 22
www.evamoelzer.at, Mail: office@evamoelzer.at



Apartamenty w Wiedniu, niedaleko pałacu Schönbrunn

Pobyty kilkudniowe,
tygodniowe i miesięczne.
Atrakcyjne ceny!

PENSJONAT · PENSION

KONTAKT

Stawomir Wierzbowski

+43 699 127 31 556

+43 1 920 12 14

abrigo@chello.at



Serdecznie
zapraszamy!

www.abrigo.at

Polska: +48 600 500 585
Austria: +43 676 793 17 67
www.goldexpress.pl

Goldexpress
Jonatan

międzynarodowy licencjonowany przewóz osób i rzeczy



sprawdź
nasze promocje!

Ponieważ o niektórych sprawach
łatwiej rozmawiać po swojemu...

dr nauk med. Jacek Tombiński
specjalista urolog, F.E.B.U., Wzlarz

Josefstädterstr. 51
1080 Wiedeń
tel. +43664/ 5969363



www.uro-tombinski.at

Kto zostanie Prez

Jedenaście osób ubiega się o urząd prezydenta RP. Do wszystkich wystaliśmy trzy takie same pytania. Prezentujemy wszystkich kandydatów i publikujemy odpowiedzi tych, którzy mają swoje przemyślenia na temat emigracji i w gorącym okresie kampanii przedwyborczej znaleźli czas, aby przedstawić je Polakom mieszkającym w Austrii.

Halina Iwanowska, Małgorzata Schwarzgruber

1. Polacy wciąż emigrują i liczba wyjazdów się nie zmniejsza. Jakie działania jako przyszły Prezydent RP chce Pan podjąć, by zatrzymać rodaków w ojczyźnie?

2. Jakie działania Pan podejmie, by przekonać Polaków, którzy już wyemigrowali, do powrotu do Polski?

3. Dlaczego Polacy mieszkający za granicą powinni głosować właśnie na Pana?

Wybory odbędą się 10 maja 2015 roku. Jeżeli żaden z kandydatów nie uzyska większości głosów, to 24 maja odbędzie się II tura wyborów prezydenckich.

Andrzej Duda

1. Kluczowe jest prowadzenie ambitnej polityki gospodarczej. Jako Prezydent powołam Narodową Radę Rozwoju, której celem będzie opracowywanie strategicznych kierunków po-

lityki nastawionych właśnie na stabilny rozwój. Z nich będą wynikać konkretne inicjatywy ustawodawcze Prezydenta, które nie będę wahał się zgłaszać.

Główną przyczyną wyjazdów z kraju Polaków, zwłaszcza młodych, jest brak perspektyw, jeśli chodzi o znalezienie dobrze płatnej pracy. Będę więc dążył do tego, by wprowadzić ułatwienia w zatrudnianiu młodych ludzi przez

już istniejące firmy i preferencyjne kredyty dla tych młodych ludzi, którzy zdecydują się sami stworzyć sobie i innym nowe miejsca pracy. Przedstawię takie konkretne propozycje na spotkaniu z organizacjami młodzieżowymi w dniu 11 kwietnia w Warszawie.

Ważne też jest uruchomienie długofalowego procesu reindustrializacji kraju. Czas wreszcie odejść od obowiązującego dotąd dogmatu, że nowoczesna gospodarka opiera się na usługach. Ostatni kryzys w strefie euro pokazał, że najlepiej radzą sobie te gospodarki, które zachowały i rozwinęły silną produkcję przemysłową, takie jak Niemcy. Polski przemysł, polskie marki trzeba ponownie zbudować.

Wreszcie będę wspierał te działania rządu, których celem będzie podwyższenie płac Po-



Bronisław Komorowski

Data i miejsce urodzenia:

4 czerwca 1952, Oborniki Śląskie

Wykształcenie: wyższe historyczne
Zawód: prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Partia: bezpartyjny

Poparcie: Platforma Obywatelska
Strona internetowa: popieramkomorowskiego.pl

Od 6 sierpnia 2010 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.



Grzegorz Braun

Data i miejsce urodzenia:

11 marca 1967, Toruń

Wykształcenie: wyższe w zakresie filologii polskiej

Zawód: reżyser i publicysta

Partia: bezpartyjny

Strona internetowa:
grzegorzbraun2015.pl



Andrzej Duda

Data i miejsce urodzenia:

16 maja 1972, Kraków

Wykształcenie: wyższe prawnicze
Zawód: poseł do parlamentu europejskiego

Partia: prawo i sprawiedliwość

Strona internetowa: andrzejduda.pl

ydentem RP?

laków. Musimy wyjść z tego, co ekonomiści nazywają „pułapką średniego rozwoju”. Wyższe zarobki to wyższa konsumpcja. Wyższa konsumpcja to wyższa produkcja. Wyższa produkcja i konsumpcja to lepszy stan budżetu państwa.

Krótko mówiąc, wydaje mi się, że jeśli osiągniemy pułap przynajmniej 70% średnich zarobków starych krajów Unii Europejskiej, emigracja z Polski ustanie. Do tego trzeba dążyć.

2. Wydaje mi się, że można na jakiś czas wprowadzić mechanizmy zachęt podatkowych, które skłonią emigrantów z ostatnich 10 lat do powrotu do Polski i zainwestowania zarobionych za granicą pieniędzy w Polsce. Będę pracował nad takimi rozwiązaniami wraz ze wzmiankowaną już Narodową Radą Rozwoju.

Zanim jednak nastąpi masowy powrót do Polski, trzeba podtrzymać emocjonalną więź Polaków – emigrantów z Polską. Będę zachęcał Ministerstwo Edukacji Narodowej do prowadzenia bardziej ambitnej polityki edukacyjnej skierowanej do dzieci polskich emigrantów, a Ministerstwo Kultury do tworzenia nowych koncepcji prezentacji kultury polskiej w krajach z największą polską emigracją. Wsparcie należy się też Kościołowi, który stara się objąć rzesze polskich emigrantów opieką duszpasterską.

Nie będę też stronił, jako Prezydent Polski, od częstych odwiedzin największych skupisk polskich emigrantów, by pokazywać im, jak pozytywnie zmienia się Polska pod nową, patriotyczną, ambitną władzą.

3. Dlatego, że pewnie podzielają pogląd, iż Polsce potrzebna jest ambitna i dumna z Polski władza. A nie władza pełna kompleksów, „płynąca w głównym nurcie”, nie wierząca w siłę i potencjał naszego narodu. Każdy Polak mieszkający za granicą w różnym wymiarze pewnie chce być ambasadorem polskich spraw. I chce być dumny z polskich osiągnięć, z jakości polskich władz, jak i polskiej polityki. A nie trwożyć się, że przy kolejnej wizycie zagranicznej polskiego prezydenta dojdzie do kolejnej, kompromitującej wpadki lub gafy. Pewnie gdybym to ja na przykład spotykał się ostatnio z prezydentem Słowacji, oczywiście porozmawiałbym o kryzysie grupy wyszehradzkiej w kontekście wojny rosyjsko-ukraińskiej,

o alternatywnie budowanej Grupie Sławkowskiej, do której należą państwa z Europy Środkowej: Austria, Czechy i Słowacja, ale bez Polski, czy o wspólnych problemach energetycznych. A nie – jak obecny Prezydent RP – o tym, czy Janosik i Maryna to byli bardziej Polacy, czy Słowacy, i które kapele góralskie są lepsze. Dzisiaj świat się gwałtownie zmienia. Polska polityka powinna być zdolna do rozumienia tych zmian i podejmowania wynikających z nich wyzwań. Taką prezydenturę gwarantuję!

Adam Jarubas

1. Chciałbym przypomnieć słowa Stanisława Mikołajczyka i to przesłanie skierować do młodych: „Nie traćcie wiary w lepszą przyszłość Polski”. Sam jestem ojcem, mam dwóch synów i często zastanawiam się nad ich przyszłością, nad tym, co zrobić, żeby oni i ich rówieśnicy nie musieli wyjeżdżać z Polski. Dlatego uważam, że dziś podstawowym



Adam Jarubas

Data i miejsce urodzenia:

17 grudnia 1974, Busko-Zdrój

Wykształcenie: wyższe historyczne

Zawód: wyższy urzędnik samorządowy

Partia: Polskie Stronnictwo Ludowe

Strona internetowa: jarubas.pl



Janusz Korwin-Mikke

Data i miejsce urodzenia:

27 października 1942, Warszawa

Wykształcenie: wyższe filozoficzne

Zawód: poseł do Parlamentu Europejskiego

Partia: kongres nowej prawicy

Strona internetowa: prezydentkorwin.pl



Marian Kowalski

Data i miejsce urodzenia:

15 sierpnia 1964, Lublin

Wykształcenie: podstawowe

Zawód: osoba bezrobotna

Partia: Ruch Narodowy

Strona internetowa: mariankowalski.pl

wyzwaniem stojącym przed Polską jest zapewnienie przestrzeni do rozwoju dla wszystkich Polaków, szczególnie tych młodych, najbardziej skłonnych do emigracji. Bo ich miejsce jest w Polsce, przede wszystkim tu powinni szukać i znajdować swoje szanse. Oczywiście, mam świadomość, że jest to pewne uproszczenie, że wielu młodych Polaków wyjeżdża za granicę, pnie się po drabinach kariery zawodowej i czuje się spełnionymi jako młodzi Europejczycy, mobilni, otwarci na świat... Jeśli to ich świadomy wybór – proszę bardzo, jesteśmy w Unii Europejskiej, mamy otwartą granicę i możliwość wyboru miejsca, w którym chcemy żyć i pracować. Gorzej, gdy za granice kraju „wyganiają” nas brak pracy, niskie zarobki, brak szans na samorealizację, jeśli nie chcemy, ale musimy szukać swojego miejsca poza krajem... To te osoby mam na myśli mówiąc, że miejsce młodych Polaków jest w Polsce, a nie za granicą.

2. Od dziewięciu lat jestem marszałkiem województwa świętokrzyskiego, z codziennej praktyki znam więc problemy, z jakimi borykają się, w wielu wymiarach, mieszkańcy naszego regionu i kraju. Wiem, jak trudno w istniejącym gąszczu przepisów jest np. założyć i prowadzić w Polsce firmę. Dlatego potrzebny jest nam dobry system udogodnień, zachęt i ułatwień w obszarze prawa gospodarczego, polityki finansowej i prawa podatkowego. Celem jest to, aby ludzie, którzy nie widzieli dla siebie perspektyw w kraju i wyjechali, chcieli tu powrócić, pracować, zakładać firmy i płacić podatki. I żeby im się to opłacało. Te ułatwienia w sferze gospodarczo-fiskalnej należy połączyć z dobrą polityką prorodinną – doprowadzić do systemu bardziej przyjaznego dla rodzin. Być może nawet na wzór innych państw, w których rodziny z co najmniej trójką dzieci nie płacą podatku dochodowego.

3. Ponieważ jestem człowiekiem dialogu, nastawionym na poszukiwanie tego, co łączy, a nie, co dzieli. Ponieważ chcę zakończyć wojnę polsko-polską, wojnę PO – PiS, której kolejną, przykrą odsłonę mamy okazję obserwować w tej kampanii wyborczej. Jestem przekonany, że Polacy mają już dość jałowych, politycznych sporów, które nie mają nic wspólnego z ich prawdziwym życiem. Chcą, żeby ktoś pomógł im w rozwiązywaniu codziennych, realnych problemów. A ja tak właśnie rozumiem rolę Prezydenta, który systemowo, poprzez inicjatywę ustawodawczą, ma wspomagać rząd i parlament w rozwiązywaniu tych problemów, w ułatwianiu życia obywatelom, w zapewnieniu bezpieczeństwa i kreowaniu rozwoju gospodarczego, którego konsekwencją będzie wzrost zamożności społeczeństwa. Chcę budować mocną pozycję Polski w Europie i w świecie. Ale przede wszystkim chcę

budować siłę i zamożność polskiego społeczeństwa, przyczyniać się do lepszego działania państwa, dać szansę rozwoju i samorealizacji ludziom ze wszystkich środowisk. Jestem przekonany, że Polska stoi przed niepowtarzalną szansą cywilizacyjnego rozwoju. Aby jednak stał się on faktem, potrzebne jest mądre i konsekwentne działanie rządzących. Potrzebna jest praca ponad podziałami politycznymi. Potrzebne jest myślenie o Polsce jako wspólnocie obywateli, a nie instrumencie do realizowania partykularnych interesów.

Janusz Korwin-Mikke

1. i 2. Proszę pamiętać, że to nie jest tak, że królowa angielska czy prezydent Austrii zapraszali Polaków do swojego państwa. Ludzie wyjechali, bo w tych krajach panują lepsze warunki do życia. Łatwiej jest tam zarabiać pieniądze, łatwiej utrzymać rodzinę, życie jest wygodniejsze, prawo i podatki prostsze, a opresja ze strony



Paweł Kukiz

Data i miejsce urodzenia:
24 czerwca 1963, Paczków
Wykształcenie: średnie
Zawód: muzyk i publicysta
Partia: bezpartyjny

Strona internetowa: kukiz.org



Magdalena Ogórek

Data i miejsce urodzenia:
23 lutego 1979, Rybnik
Wykształcenie: wyższe historyczne
Zawód: nauczyciel akademicki
Partia: bezpartyjna poparcie: Sojusz Lewicy Demokratycznej

Strona internetowa:
magdalenaogorek.eu



Janusz Palikot

Data i miejsce urodzenia:
26 października 1964, Biłgoraj
Wykształcenie: wyższe filozoficzne
Zawód: poseł na Sejm RP
Partia: Twój Ruch

Strona internetowa: palikot2015.pl

aparatu państwa mniejsza. Jest tylko jeden sposób na zatrzymanie emigracji. Trzeba w Polsce stworzyć takie warunki życia, aby Polaków nie kusił wyjazd. Mało tego, warunki takie, aby Polacy chcieli do Polski wracać. Pierwszym krokiem powinna być likwidacja podatków dochodowych, które karzą obywateli za dobrze wykonaną pracę. Proszę zrozumieć, że tak jak akcyza od alkoholu skutkuje tym, że mniej się go kupuje, tak podatki dochodowe sprawiają, że praca staje się nieopłacalna i ludzie z niej rezygnują. Likwidacja PIT i CIT natychmiast, powtarzam, natychmiast zlikwiduje bezrobocie, bo przedsiębiorcy z dnia na dzień uruchomią drugą i третią zmianę. Kolejnymi ważnymi reformami są reforma ubezpieczeń emerytalnych oraz reforma służby zdrowia. Trzeba rozbić ten skostniały aparat urzędniczy, który rokrocznie kosztuje obywateli grube pieniądze. Trzeba znieść przymus ubezpieczania się w ZUS, zli-

kwidować tę studnię bez dna, a dotychczasowe emerytury wypłacać z budżetu państwa. Służbę zdrowia należy oddać w ręce obywateli. Elementarz prowadzenia biznesu mówi, że żeby ciąć koszty, należy likwidować pośredników. Takim drogim pośrednikiem stał się NFZ. Jest oczywiste, że jeśli stać nas na utrzymanie lekarzy, pielęgniarek oraz Ministerstwa Zdrowia, wojewódzkich wydziałów zdrowia, wydziałów zdrowia w gminach i tysięcy urzędników, to na pewno stać nas będzie na utrzymanie samych lekarzy i pielęgniarek. Wreszcie trzeba oddać dzieci rodzicom i zadbać o to, żeby państwo zabrało swoje łapy od rodziny. Polacy muszą czuć się w Polsce jak gospodarze, a nie jak intruzi czy niewolnicy.

3. Wielu Polaków mieszka za granicą, bo zmusza ich do tego sytuacja ekonomiczna i mają dość pokręconej polskiej rzeczywistości. Jeśli by się to zmieniło, rozważyliby powrót. Wielu, nawet jeśli sami nie chcą

już wracać, pozostawiło w kraju rodzinę i przyjaciół. Naturalnym jest, że Polska normalna, Polska niskich i prostych podatków, Polska dumna i bogata leży w interesie ich wszystkich. Dzięki reformom, o które będę walczył, Polska będzie mogła stać się miejscem, w którym warto mieszkać i do którego warto wracać.

Paweł Kukiz

1. Polska wymaga głębokich zmian, również w zakresie rynku pracy. Bo to właśnie głównie z powodu bezrobocia, śmieciowych umów czy niskich pensji Polacy decydują się na wyjazd. Niskie koszty pracy dające nam przewagę konkurencyjną to był dobry pomysł na 2–3 lata po transformacji. Teraz minęło 25 lat od tzw. upadku komuny, a my nadal jesteśmy fatalnie opłacani. Wyjazd z Polski to dla wielu Polaków jedyna szansa na wyprowadzenie się od rodziców i założenie rodziny. Doskonale to widać po dietności Polek w Wielkiej Brytanii,

która jest o niebo lepsza niż w przypadku tych, które mieszkają nad Wisłą. Ale na żadne zmiany nie możemy liczyć dopóty, dopóki posłowie nie będą rozliczani przed wyborcami. Dziś działacz partyjny nie martwi się o poziom bezrobocia w swoim mieście, gdyż nie wpływa on na jego polityczną karierę. O tym, jak ona będzie przebiegać, decyduje partyjne kierownictwo, które postanawia o jego miejscu na liście. Partyjny aparat ma większe problemy na głowie niż poziom bezrobocia w jakimś powiecie na drugim końcu Polski. Dlatego trzeba wprowadzić jednomandatowe okręgi wyborcze, bo wtedy poseł jest uzależniony od lokalnej społeczności. Miejsce na liście nie ma znaczenia, bo nie ma list.

2. Polaków może przekonać tylko jedno – realna szansa, że po powrocie będą mogli pracować i godnie zarabiać, że prowadząc biznes będą mogli się skupić na jego rozwijaniu, a nie na wypełnianiu stosów papierów, że nie będą narażeni na, jak to określali amatorzy ośmiorniczek podczas podsłuchanych rozmów, kontrole „zadaniowe”, organizowane przez Urząd Skarbowy. Jeśli sytuacja się polepszy, jeśli uda nam się dokonać zmiany, Polacy sami zaczną wracać i nie będzie trzeba ich namawiać.

3. Na to pytanie każdy musi sobie odpowiedzieć sam. Ja startuję dlatego, bo doskonale widzę, że potrzebna jest zmiana. Realna, a nie kosmetyczna, systemowa. Wiem też, że jeżeli się nam nie uda, to za kilka lat już na pewno nie będzie do czego wracać. Zostaną długi, starzejące się społeczeństwo i trzecia fala emigracyjna. Bo druga właśnie trwa teraz. Realnej zmiany nie gwarantują kandydaci partyjni, bo oni przede wszystkim są zainteresowani realizacją interesów swoich organizacji. Ja zawsze będę miał



Paweł Tanajno

Data i miejsce urodzenia:
17 grudnia 1975

Wykształcenie: wyższe w zakresie zarządzania

Zawód: doradca do spraw przedsiębiorców

Partia: Demokracja Bezpośrednia

Strona internetowa: tanajno.pl



Jacek Wilk

Data i miejsce urodzenia:
17 sierpnia 1974, Kocina

Wykształcenie: wyższe prawnicze

Zawód: adwokat

Partia: Kongres Nowej Prawicy

Strona internetowa: jacekwilk.pl

na uwagę tylko i wyłącznie interes obywatela.

Paweł Tanajno

1. Kwestia emigracji odnosi się do trzech zasadniczych problemów:

a) po pierwsze Polacy nie mają wpływu na swoje państwo choćby w 1/10 w takim stopniu, w jakim np. mają go Austriacy, o Szwajcarach nie wspominając. Wyjazdy mają więc też podłoże społeczne, z powodu bezsilności i niemożności wpływu na zmianę sytuacji polityczno-społecznej, co skutkuje niezadowoleniem. Zmienimy to w prosty sposób, wprowadzając system referendalny i prawdziwą demokrację bezpośrednią, sprowadzając polityków i urzędników do roli pracowników, znosząc immunitety i przywileje, wprowadzając prawo odwołania posła, zwiększając władzę obywateli kosztem partii i polityków, zgodnie z postulatami zawartymi w programie ugrupowania Demokracja Bezpośrednia (dostępne są szczegółowo na stronie www.db.org.pl).

b) po drugie następuje drenaż talentów, czyli głównie osób z wykształceniem i tzw. fachowców. By temu zapobiec, wspieram przedsiębiorczość (sam jestem aktywnym przedsiębiorcą od 20 lat), a także biznesy start-upowe w Polsce. W ten sposób tworzone są miejsca pracy w wydajnych i dobrze opłacanych sektorach gospodarki. Problemem jest także polityka kredytowa polskich banków. Proponuję w tym zakresie wiele zmian umacniających pozycję kredytobiorcy. Jest to istotne, ponieważ wielu przedstawicieli polskiej emigracji wyruszyło za granicę nie chcąc przykładowo zadłużyć się na 20 lat w zabójczym kredycie hipotecznym, by mieć własny dom nad głową (więcej: <http://tanajno.db.org.pl/banki/>).

c) po trzecie wreszcie obecnie w Polsce ciężko założyć

rodzinę. Dlatego, jako ojciec czwórki dzieci, proponuję liczne prorodzinne rozwiązania, takie jak np. kredyt międzypokoleniowy (więcej: <http://tanajno.db.org.pl/rodzina/>).

2. Przede wszystkim wspomniane wcześniej działania na rzecz zmiany ustroju, rozwoju przedsiębiorczości i konkurencyjności polskiej gospodarki, w porównaniu z gospodarkami Europy Zachodniej i innych części świata, a także poprzez aktywną politykę prorodziną i politykę antybaksterską. Gdy wprowadzimy te zmiany, to klimat Polski, zarówno ten ekonomiczny, jak i społeczny, stanie się dużo atrakcyjniejszy od tego, który jest w Europie Zachodniej, która w tym czasie, na skutek niewydolności i układu konserwatywnych sił, będzie pograżać się w recesji.

3. Ponieważ reprezentuję w wyborach Demokrację Bezpośrednią, a zatem partię progresywną, ludzi młodych, wykształconych, którzy są grupą społeczną najbardziej skłoną do wyjazdu za granicę (przewodniczący DB jest najmłodszym przewodniczącym partii w Europie). Sam jestem najmłodszym kandydatem na Prezydenta RP w tych wyborach. Ponadto Demokracja Bezpośrednia zadeklarowała utworzenie przy wyborach parlamentarnych tzw. listy emigranckiej w okręgu warszawskim. Obywatele polscy ze wszystkich Polonii na świecie zasila eksponowane miejsca na liście do parlamentu, mogą w ten sposób reprezentować głos Polonii w Sejmie RP, zarówno tej rdzennej, wielopokoleniowej, jak i najnowszej, złożonej z emigrantów z tego pokolenia. Podobnie jak obywatele w systemie referendalnym, tak i przedstawiciele Polonii w Sejmie reprezentować będą najlepiej interesy swoich grup, znając je z praktyki, a nie tylko z teorii.



Czy po roku od ogłoszenia upadłości firmy DiTech wspomnienia z przeszłości bolą tak samo?

Aleksandra Izdebska: Wydaje mi się, że nieważne, czy potrwa to rok, czy pięć lat, bo to będzie bolało zawsze. Firma DiTech była i jest częścią mojego życia. Włożyłam w nią całą swoją energię, wiązałam z nią nie tylko plany zawodowe. Miała stanowić zabezpieczenie przyszłości naszych dzieci. Stanowiła więc niejako cel mojego życia. Byłam związana emocjonalnie z ludźmi, którzy ją tworzyli, dlatego bardzo przeżyłam to wszystko, co wydarzyło się rok temu.

Damian Izdebski: Ja jestem zdania, że każdy z nas dysponuje tylko określoną ilością energii, dlatego szkoda ją tracić na zbyt długie zajmowanie się przeszłością i jednoczesnym planowaniem przyszłości, bo nam tej energii po prostu zabraknie. Był czas na przemyślenie tego wszystkiego, co się wydarzyło, na wyciągnięcie wniosków.

Żeby złapać szczęście, trzeba mieć dwie wolne ręce. A żeby były wolne, to trzeba umieć wypuścić te stare rzeczy. Jestem zajęty utrzymaniem nowej firmy, pracuję po 80 godzin tygodniowo i chcę, żeby mi się udało.

Aleksandra: Przyznaję Damianowi w pewnym sensie rację. Ja miałam to szczęście, że bardzo szybko dostałam nową szansę. Jestem szefową działu marketingu w firmie Novomatic. Nowa praca bardzo mnie pochłania, daje mi mnóstwo satysfakcji i szans rozwoju. Współpracuję ze świetnym teamem. Mogę wykorzystywać swoją wiedzę i doświadczenie i nadal się rozwijać. To pozwoliło mi uwierzyć, że to wszystko, co się wydarzyło, miało jakiś sens. Z drugiej strony zrozumiałe jest, że każda trudna sytuacja w naszym życiu wymaga trochę czasu, że z czasem nabieramy dystansu, ale musimy go sobie dać, żeby zrozumieć to, co się wydarzyło, i żebyśmy umieli z tej wiedzy skorzystać.

Znów zaczynamy od nowa

Zaczęli od zera. I zbudowali firmę, której marka była rozpoznawalna przez 60% Austriaków. W ciągu 15 lat skumulowane obroty firmy wyniosły miliard euro. Po latach sukcesów przyszła porażka i firma DiTech ogłosiła upadłość. O cenie tej porażki, o błędach, o nowym starcie i przyszłości rozmawiamy z Aleksandrą i Damianem Izdebskimi.

.....

Rozmawia Halina Iwanowska

Firma DiTech to były 22 filie, 300 zatrudnionych pracowników, milionowe obroty. Co stało się w marcu 2014 roku?

Damian: Firma handlowa przypomina ulicę jednokierunkową. Nie ma możliwości, by ją zmniejszyć, ponieważ pociągnęłoby to za sobą jednorazowo ogromne wydatki: koszty wyjścia z umów wynajmu lokali, gdzie umowy podpisuje się zwykle na kilka lat, koszty redukcji personelu, którego nie zwalnia się z dnia na dzień.

W naszych magazynach musieliśmy mieć towar rzędu 14 milionów euro, żeby zadołować popyt klienta. Jeżeli mam za mało towaru, to tracę klienta, który nie czeka, tylko idzie do konkurenta. W sprzedaży internetowej jest jeszcze gorzej, bo konkurencja jest oddalona o dwa kliknięcia. Więc aby zrobić odpowiednie obroty, muszę mieć pełne magazyny.

Oczywiście, można zamknąć kilka sklepów, ale żeby

się z takiej umowy wykupić, trzeba jednorazowo wyłożyć znaczną sumę pieniędzy. A jaki jest powód redukcji firmy? Brak pieniędzy. I tu powstaje zamknięte koło. W naszym przypadku, aby możliwe było uzdrowienie firmy DiTech, potrzebowaliśmy 8 milionów euro.

Nie można było zareagować wcześniej, gdy pojawiły się oznaki trudności?

Damian: Wszystko zaczęło się od problemów z jedną z firm ubezpieczeniowych. Towar dostanę na opóźnioną płatność tylko wtedy, gdy dany dostawca jest w tej firmie ubezpieczony. Ta firma chroni więc mojego dostawcę przed utratą pieniędzy. Jeżeli ja, jako jego klient, będę niewypłacalny, to wtedy przejmuje ten ubezpieczyciel moje zobowiązania, chroniąc mojego dostawcę. Działa ona jak agencja rankingowa, która ustala, do jakiej sumy dany dostawca może mi udostępniać towary, np. do miliona euro mogą pokryć ryzyko, gdyby

pojawiły się u mnie kłopoty z płatnością.

Latem 2013 roku pojawił się problem, ponieważ ubezpieczalnia zredukowała nam z dnia na dzień limity o 5 milionów euro.

Aleksandra: Związane to było także z faktem, że w tym samym roku wiele firm z naszej branży zbankrutowało, np. w Austrii Niedermeyer, a w Niemczech dwie duże firmy zajmujące się handlem komputerami. Sytuacja na rynku stała się bardzo trudna. Coraz więcej dostawców żądało, żeby z góry płacić za towar. Najsmutniejsze było to, że zamówienia klientów wzrastały, w efekcie czego mieliśmy w systemie ponad 9000 klientów, którym nie mogliśmy dostarczyć towarów.

Wtedy zaczęła działać spirala, z której trudno wyjść: towaru było za mało, więc klient odchodził. Firma zarabiała coraz mniej, a koszty nie dały się zredukować. Co miesiąc trzeba było płacić czynsz, wypłacać pracowników itp.

Damian: Jedyną szansą było znalezienie inwestora, który przerwie tę spiralę. Potrzebna nam była suma 8 milionów euro. Prowadziłem rozmowy wszędzie: w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, także w Polsce. Zaapelowałem o pomoc na łamach prasy.

Jaka jest cena upadłości?

Damian: Mimo że spółka ma w nazwie „z ograniczoną odpowiedzialnością”, na jej właścicielach ciąży ogromna odpowiedzialność. Banki udzielały nam kredytów, ale musiały uzyskać poręczenie, czyli depozyt w postaci naszych prywatnych pieniędzy. My w firmę zainwestowaliśmy przez te lata wszystkie nasze prywatne oszczędności. W ostatnim momencie wpłaciliśmy jeszcze częściowo pożyczoną sumę 120 tys. euro. W sumie po negocjacjach zostało mi jeszcze do spłacenia 200 tysięcy euro, które muszę oddać w ciągu najbliższych dwóch lat. Jest to bardzo trudne, w pewnym sensie taki kamień u nogi.

Jak wytłumaczyć zarzuty, że zamiast zajmować się firmą, udzielaliście wywiadów? W ciągu tych 15 lat ukazało się ponad półtora tysiąca artykułów na Wasz temat.

Aleksandra: Ja głównie zajmowałam się kontaktem z mediami, więc to wyjaśnię. To były nasze świadome działania marketingowe. Musieliśmy rozmawiać z mediami, musieliśmy być na różnych imprezach i spotkaniach, na odczytach i wykładach, żeby popularyzować naszą markę, żeby była ona rozpoznawalna. Ta rozpoznawalność w Austrii sięgnęła aż 60%.

Damian: Firma handlowa ma dwie możliwości, by osiągnąć rozpoznawalność na rynku. Pierwsza to klasyczna reklama w mediach, która kosztuje miliony. Naszymi głównymi konkurentami były firmy Media Markt i Saturn, z których każda ma roczny

budżet na reklamy rządu 20 milionów euro. Nasz roczny budżet wynosił na tok 1,7 miliona euro, czyli 8% budżetu wspomnianych firm. Byliśmy małym Dawidem walczącym z wielkim Goliatem. Ale z tym budżetem osiągnęliśmy 60-procentową rozpoznawalność.

klamowany, sprzedany, i jeśli mamy pecha, naprawiany. Jedynym rozwiązaniem jest więc masowa sprzedaż. Ale żeby obracać dużą ilością towarów, to trzeba mieć pieniądze na ich zakup. Firma handlowa to jest taki wielki młyn, w którym obracają się pieniądze.



fot. materiały prasowe

Dlaczego firma handlowa musi rosnać?

Damian: Główne koszty takiej firmy to personel i koszty wynajęcia lokali i magazynów. Są to pozycje, które nieustannie rosną, ok. 2–3% rocznie. Firma musi rosnać, żeby pokryć te rosnące koszty. Jednocześnie ceny produktów z roku na rok spadają. Dobry notebook kosztował 10 lat temu 1000 euro, dziś tylko 500 euro. Żeby utrzymać obrót, muszę sprzedać co rok o 10% więcej towaru. Wraz ze wzrostem firmy rosną jej koszty: nowy personel, nowe magazyny, nowe lokale. Weźmy konkretny przykład: jeśli ktoś kupuje smartfon za 500 euro, to nasza marża wynosi 25 euro. I za te 25 euro musi być ten produkt kupiony, przewieziony do magazynu, rozre-

Zdaję sobie sprawę z tego, że spośród moich 2000 znajomych, których telefony komórkowe mam zapamiętane, większość nie odbierze ode mnie telefonu, jeśli firma DiTech nie będzie istniała – takie zdanie ukazało się w rozmowie z „Poloniką”, w 2011 roku.

Damian: Inną rzeczą jest być realistą i zdawać sobie z tego sprawę, a inną odczuć to na własnej skórze. Nagle okazało się, że wielu nie odbiera moich telefonów, nie odpowiada na SMS-y. Gdy dzwoniłem z ukrytym numerem telefonu, rozmowy były odbierane. Pozytywnym zaskoczeniem było to, że wsparcie i pomoc otrzymałem nie od tych, na których liczyłem.

Zdumiewające jest to tempo, w jakim następuje społeczna

śmierć. Nagle w jednej chwili wykreślono nas ze wszystkich list mailingowych, w jednym momencie przestały przychodzić jakiegokolwiek zaproszenia. Zdumiewa mnie logistyka tego postępowania.

Aleksandra: Charakterystyczne było to, że w czasie, gdy nasza firma odnosiła największe sukcesy, wokół nas pojawiało się wiele osób, co do których wiedzieliśmy, że najzwyczajniej chcą skorzystać z naszej popularności. Oni też bardzo szybko się odsunęli, bojąc się, że nasza sytuacja wpłynie negatywnie na ich image.

Skąd wziął się pomysł wyjazdu do Stanów?

Damian: Jako przedsiębiorca czerpałem radość z małych, codziennych sukcesów. Poprzedni rok przyniósł same porażki. Potem był czas wielkiego napięcia, rozmowy z potencjalnymi inwestorami, na które trzeba było wykręcać resztki nadziei i sił. I tak codziennie przez kilka tygodni. Miałem rozplanowany dzień co do minuty. Aż nagle w kwietniu ubiegłego roku obudziłem się rano i nie widziałem już sensu, po co mam wstawać. W maju i czerwcu dopadł mnie największy kryzys, przeżyłem najgorsze chwile w swoim życiu. Wtedy zdecydowałem, że muszę wyjechać, żeby nie oszaleć.

W Stanach byłem już wcześniej, odezwałem się więc do paru osób i umówiłem na kilka spotkań. Jedno z nich było zaplanowane na dwie godziny. Już w trakcie rozmowy właściciel bardzo dużej firmy wezwał sekretarkę i powiedział, żeby odwołać dwa następne terminy. Byłem zaskoczony, że on jest zainteresowany moimi doświadczeniami, wnioskami, jakie wyciągnąłem ze swoich błędów, że chce je poznać – że on chce się ode mnie czegoś nauczyć, dowiedzieć.

Interesowało go, jak udało mi się zbudować firmę, która w ciągu 15 lat uzyskała obroty rzędu miliarda euro, zaś milion zamówień zrealizowała przez Internet – i to w małym europejskim kraju. Zastanowiło mnie wtedy, że można spojrzeć na historię firmy całościowo, docenić wysiłek powstawania, rozwoju i sukcesu firmy, a nie tylko oceniać ją na podstawie faktu jej upadłości.

Nagle okazało się, że z moich trzech terminów spotkań zrobiło się ich kilkadziesiąt. Przedsiębiorcy sami umawiali mi kolejne terminy: byłem w Los Angeles, w San Francisco, w w Silicon Valley. Zostałem zaproszony nawet do wygłoszenia wykładu na uniwersytecie w Stanford, w którym uczestniczyli właściciele wielkich firm europejskich i amerykańskich. Odniesi się do mnie z szacunkiem, a dyskusja przedłużyła się do późnych godzin nocnych.

Istnieje więc spora różnica między Europą a Stanami w reakcjach na niepowodzenie na rynku?

Aleksandra: Dziwiła mnie reakcja ludzi na to, że Damian założył nową firmę. Było sporo niechęci, zazdrości i pytań: jak to możliwe, że ktoś, kto musiał ogłosić upadłość firmy, zakłada nową? Takim osobom wydaje się, że mają prawo zabraniać komuś realizacji jego pomysłów. Jest to dowód na brak podstawowej wiedzy o funkcjonowaniu rynku gospodarczego. Brak wiedzy o tym, że to właśnie ci przedsiębiorcy, którzy mają odwagę ryzykować, tworzą nowe miejsca pracy.

Damian: Nie twierdzę, że wszystko w Ameryce jest lepsze niż tutaj, bo tak nie jest. Niemniej przytoczę pewną anegdotę, która pokazuje różnice w mentalności: w Stanach pewien mężczyzna kosi trawę przed domem, gdy obok niego przejeżdża z hukiem ferrari. Mężczyzna myśli sobie: jeszcze

dwa lata bardzo ciężkiej pracy i też będę jeździł takim samochodem. W Europie komentarz ten brzmi: jeszcze dwa lata i dopadną cię, złodzieju, zabiorą ci auto i wsadzą do więzienia. Anegdota ta upraszcza i uogólnia pewne sprawy, niemniej oddaje sedno problemu: w Europie przedsiębiorca, która odnosi duże sukcesy, traktowany jest podejrzliwie, jako osoba zamieszana w ciemne interesy. Jest jakieś społeczne nastawienie na pewne zachowania, bo jeśli inteligentny młody człowiek po studiach, pewien co do swoich pomysłów, mówi w Austrii o założeniu firmy, to powstrzymują go rodzice i znajomi, radząc, by znalazł sobie bezpieczną pracę w jakiejś dużej firmie. W Ameryce takie pomysły przyjmuje się z entuzjazmem, taki człowiek otrzymuje zwykle wsparcie i zachętę do aktywności i realizowania marzeń.

Niedawno weszła na rynek austriacki książka, która nosi przekorny tytuł *Moje najlepsze błędy*. W jakim sensie te błędy były dobre?

Damian: Książkę zacząłem pisać w Stanach, większość rozdziałów tam właśnie powstała. Przymiotnik *dobre* odnosi się do tych błędów, z których korzystać mogą inni. One to sprawiły, że dziś jestem tym, kim jestem.

Nie jestem dumny z błędów, które popełniłem. Przeciwnie: jest mi bardzo, bardzo przykro. Przykro mi, że wiele osób straciło pracę i pieniądze. Walcząc o firmę, walczyłem też o egzystencję moją i moich najbliższych, z firmą związani byli też inni członkowie mojej rodziny. Z całych sił starałem się zapobiec upadłości firmy. Nie życzę żadnemu przedsiębiorcy podobnych doświadczeń. Realnie jednak patrząc na życie, takie sytuacje się zdarzają i w tym sensie taki przedmiot, jakim jest upadłość firmy, powinien być obowiązkowy na studiach.

Dzięki tej książce zrobiłem coś, co rzadko jest praktykowane w środowiskach przedsiębiorców w Europie: opowiedziałem innym o swoich błędach, żeby mogli uniknąć popełnienia podobnych. Podstawowym moim błędem była naiwność, że można wszystko finansować kapitałem bankowym.

Dostałem dziesiątki e-maili od ludzi, którzy czytali tę książkę. Często są to przedsiębiorcy, względnie osoby zastanawiające się, czy założyć firmę. Dziękują mi, że w sposób jasny i zrozumiały, unikając skomplikowanych fachowych sformułowań, piszę o ważnych sprawach. I to jest dla mnie cenne, że ktoś inny na tym skorzysta.

Niedawno zadzwonił jakiś pan z Linzu, oburzony, że mam nową firmę, a on stracił z mojego powodu 30 euro. Wytlumaczyłem mu, że ja straciłem dużo więcej. Zapytałem go: co mam robić, czy powinienem iść do AMS i żyć na koszt podatnika, czy też kontynuować moją działalność? Powiedziałem mu, że stworzyłem już 10 nowych miejsc pracy, płacę podatki. Wtedy mężczyzna się zastanowił i przyznał mi rację, mówiąc, że zgłosi się do mnie, gdy będzie czegoś potrzebował.

W czasie prezentacji książki minister Kurz powiedział, że podziwia tych przedsiębiorców, którzy stwarzają miejsca pracy, ale jeszcze bardziej tych, którzy otwarcie przyznają się do błędów i zaczynają od nowa.

Damian: Bardzo wdzięczny jestem ministrowi Kurzowi za te słowa. W Ameryce wszyscy przedsiębiorcy, z którymi rozmawiałem, pytali mnie: jaką nową firmę założyłeś, czym się teraz zajmujesz? Dla nich było to oczywiste, że wszystkie moje doświadczenia, łącznie z błędami, łącznie z niepowodzeniem, są moim wielkim kapitałem na przyszłość. Założenie firmy i bycie przedsię-

biorcą jest związane z ryzykiem i z nim trzeba się zawsze liczyć. Większość przedsiębiorców, z którymi się zetknąłem w Stanach, miała już za sobą historie upadłości firm. Nikt ich jednak za to nie potępiał, ponieważ porażka jest wpisana w życiorys przedsiębiorcy, skoro wpisane jest ryzyko.

Muszę podkreślić, że przez te kilka miesięcy, tuż przed ogłoszeniem upadłości firmy DiTech, nauczyłem się więcej niż przez te 15 lat. Sporo też dowiedziałem się na temat innych ludzi. To jest lekcja, która zmienia moje nastawienie do drugiego człowieka do końca życia.

Uważam, że te doświadczenia, zarówno z punktu widzenia ekonomicznego jak i emocjonalnego są jednak cenne i powinno się o nich mówić, chociaż wstydę się swoich błędów i wolalbym ich uniknąć.

Wracając do nowej firmy, czym ona się zajmuje i kim są współpracownicy?

Damian: To są dwie różne firmy: Techbold Network Solutions zajmuje się obsługą serwerów komputerowych dla firm, natomiast niedawno otwarta w 20. dzielnicy firma Techbold Hardware Services to firma świadcząca usługi napraw sprzętu technicznego: smartfonów, tabletów, notebooków, komputerów itp. Na pewno istnieje zapotrzebowanie na tego typu usługi, pod warunkiem, że będą one terminowe i profesjonalne, a my to możemy zagwarantować. Oddanie prywatnego komputera czy smartfona do naprawy wiąże się przecież z zaufaniem, że względu na znajdujące się w nim dane. Co dziwniejsze, nie ma w Austrii ani jednej firmy, która by świadczyła w sposób kompetentny tego typu usługi na dużą skalę. Ceny tych urządzeń są niemałe, dlatego opłaca się naprawić za kilkadziesiąt euro sprzęt, który kosztował kilkaset euro. W no-

wej firmie zatrudniam 10 pracowników, z których część to dawni współpracownicy firmy DiTech. Największym wyzwaniem i zadaniem jest dla mnie to, żeby zdobyć klientów, żeby przetrwać następne miesiące, żeby mieć pieniądze na pensje dla pracowników i na opłacenie bieżących kosztów.

Aleksandra: Mam niewielkie udziały w firmie Techbold Hardware Services, w miarę możliwości staram się wspierać pomysł Damiana. Ja w tej chwili pracuję na cały etat, praca w firmie Novomatic wymaga sporego zaangażowania, ale



Aleksandra Izdebska

daje mi też wielką radość. Po raz pierwszy od 15 lat nie pracujemy razem i to jest dla nas zupełnie nowa sytuacja. W każdej jednak zmianie staram się widzieć pozytywne strony.

Jakie wnioski wyciągnęliście ze swych doświadczeń?

Damian: Trudne doświadczenia uczą nas rezygnacji z rzeczy mniej ważnych.

Aleksandra: Trudne doświadczenia uczą nas, że są priorytety. Uczą, że trzeba z większym dystansem i spokojem podchodzić do siebie i do ludzi, ale też z większym respektem. Ten miniony rok był jednym z najcięższych w moim życiu i tego mnie właśnie nauczył.

O Boże! Nie uczyniłeś mnie jakąś kuternogą, karlicą, epileptyczką, hermafrodytą, kobyłą, mchem ani niczym z fauny i flory. Jestem Polką. Za cztery lata i dziewięć miesięcy zostanę Brytyjką. Albo nawet wcześniej. Jeśli wyjdę za mąż za Brytyjczyka, nie będę musiała czekać pięciu lat, by przestać być Polką. Wtedy wystarczą trzy lata. Wyślę im mój paszport do ich ambasady z adnotacją: „Mam gdzieś was i całą Polskę”.

Jestem silna, dam radę. Wyrzuciłam wszystkie stare ciuchy, które z sobą przywiozłam. Tylko kosmetyki zostawiłam. Ale jak się skończą, to kupię już tylko angielskie. Nauczę się języka tak dobrze, że nikt nie rozpozna, że jestem z Polski. Bo tak to już nie rozpoznają. Chyba, że się odezwę. Mój akcent mnie zdradza. Ale wyćwiczę to. Mogę mówić po angielsku z francuskim akcentem albo z niemieckim. Nikt nie domyśli się, że jestem z Polski. Po co mają mi to wypominać.

W Polsce

Kiedy w październiku spadł pierwszy śnieg, a ja ciągle nie mogłam znaleźć pracy, matka poprosiła mnie, bym zaniósła do lombardu jej złote obrączki.

– Będziemy miały na opał. Ojciec i tak już nie żyje, więc nie potrzebuję obrączek – powiedziała.

Nie miałyśmy innego kapitału, ale nie można przecież pozbyć się takich pamiątek w zamian za kilka stopni Celsjusza więcej. Z drugiej strony zima przyszła bardzo wcześnie, a tato na pewno nie chciałby, byśmy marzły.

Ale jakby nie chciał, to by nas zabezpieczył finansowo. To zawsze mama dbała o dom. Ojciec wiecznie zajęty był ważniejszymi sprawami niż własna rodzina. Walczył w Solidarności o wolną Polskę. A jak już wygrał swoją walkę, to wolna Polska nie okazała się solidarna z moim ojcem. Bohater stracił robotę i zapił się na śmierć. Niechby przegrał, to byśmy z matką nie marzły.

– Za komuny nigdy węgla nie brakowało – powtarzała matka, kiedy przemarznęte wracałyśmy ze sprzątania grobu bohatera.

Nawet po śmierci matka musiała po ojcu sprzątać. Tacy są polscy faceci. Niezdary, które pięknie tylko potrafią gadać i przegrywać. Naród frajerów. Z drugiej strony mama kocha swoje wspomnienia. Te obrączki miały dla niej znacznie większą wartość od ceny, jaką gotów byłby zapłacić lombard – jedyna instytucja finansowa w Polsce, która chciała rozmawiać z takimi jak my.

– Nie. Jeszcze nie jesteśmy nędzarkami, by wyprzedawać pamiątki rodzinne. Coś wymyślę.

Mama uśmiechnęła się do mnie i otarła dyskretnie łzę z przemarznętego policzka:

– Kocham cię, córeczko.

Początkowo chodziłam do dużych sklepów i prosiłam o kartony. Papierem w piecu nie napalisz. Kartony mają przerwy między warstwami papieru, a poza tym bardzo szybko się wypalają. Z czasem i tak dowiadujesz się, że nie dadzą, bo weszło nowe prawo o segregacji śmieci i sklepy muszą się rozliczać z makulatury. Pomyślałam wtedy, że w ramach rozliczenia makulaturowego powinnam oddać moją zaliczoną na pięć maturę.

Zbyt długo pracowałam na świadectwo maturalne, by je oddać na makulaturę, pomyślałam. W końcu ten papier mi się w życiu przyda. Mogę na przykład zużyć go na podpalkę.

Potrzebowałyśmy pieniądze na węgiel, więc zaczęłam zbierać puszek. Na początku się wstydziłam. Później nabrałam dystansu. Już nie przejmowałam się, co ludzie sobie pomyślą. Wszystko, by zapewnić matce trochę ciepła na jesień. Czasami udawało mi się znaleźć przed kontenerami na śmieci wystawione stare meble. Drewno pali się znacznie lepiej niż papier z kartonów. Trzeba było tylko wychodzić z domu z jakąś siekierką, żeby to porąbać na miejscu.

Jestem

Na brytyjskiego męża na razie nie miałam szans, bo całymi dniami pracowałam w chłodni, a tam były ze mną same jełopy z Polski. Nawet nie było do kogo gęby otworzyć po angielsku.

Piotr Surmaczyński

Kiedyś porąbałam szafę, ale nie byłam w stanie zabrać całego drewna naraz. Podreptałam szczęśliwa i objuczona szczapami solidnej przedwojennej szafy do domu. Drewna było na kilka dni, więc miałam szansę na urlop. Planowałam, że cały dzień spędzę obok pieca, czytając książkę Katarzyny Grocholi. Gdy wróciłam po drugą partię drewna, okazało się, że urlopu nie będzie. Co za złodziejski naród.

Szóstego grudnia znalazłam w Internecie ogłoszenie: „Praca w Anglii: chłodnie...”.

– Tylko pamiętaj, córeczko, skąd pochodzisz – powiedziała mama na pożegnanie.

Dobrze, że nie sprzedałyśmy wcześniej obrączek. Święty Mikołaj przyniósł mi prezent, za który zapłaciła moja mama, oddając resztki swoich wspomnień do lombardu.

– Mam nadzieję, że szybko uda mi się zapomnieć, skąd pochodzę. A o obrączki się nie martw. Wyślę ci pieniądze z pierwszej wypłaty, to wykupisz – zapewniałam.

W Anglii

Po pierwszej tygodniówce wysłałam mamie pieniądze za obrączki i jeszcze starczyło na oryginalne adidas. W Polsce takie buty warte są sto dwadzieścia kilo puszek aluminiowych. Nigdy bym tyle nie uzbierała w tydzień.

Finansowo byłam ustawiona. Po raz pierwszy od wielu lat kupiłam w McDonald's cały zestaw z MacChicken, podwójnymi frytkami i jeszcze lody. Tylko na brytyjskiego męża na razie nie miałam szans, bo całymi dniami pracowałam w chłodni, a tam były ze mną same jełopy z Polski. Nawet nie było do kogo gęby otworzyć po angielsku.

Jedynie istoty pochodzące z Wielkiej Brytanii, z którymi miałam do czynienia, to mrożone kurczaki, które pakowałam w chłodni do worków. Kto wie, może McChicken, którego zamówiłam, był właśnie przeze mnie pakowany do worka. Poczułam się uczestniczką światowego obrotu gospodarczego. Wprawdzie mieszkalam na straszonym wygwizdowie, gdzieś w najdalszym zakątku północno-wschodniej Anglii, ale zawsze to Zachód. Z uśmiechem pomyślałam, że za następną wypłatę polecę samolotem na weekend do Londynu.

Może tam uda mi się znaleźć brytyjskiego męża, jak ludziłam się naiwnie. To tylko jedna godzina lotu z lotniska w Darlington na najbardziej zapyziałym krańcu północno-wschodniej Anglii do Heathrow w Londynie.

Spakowałam się na weekend, zabierając tylko bagaż podręczny. Skropiona francuskimi perfumami czekałam na rozpoczęcie odprawy. Pozostało jeszcze sporo czasu do odlotu. Port Lotniczy

Polką



Fot. © Manday

Tees Valley bardziej przypomina dworzec autobusowy w małej miejscowości niż lotnisko. Nie mogłam się już doczekać, kiedy wyląduję w Londynie. Ciągnęło mnie do wielkiego świata.

W chłodni z kurczakami nikogo ciekawego nie poznam, pomyślałam, zapalając papierosa przed drzwiami wejściowymi do terminalu.

Przed wejściem na lotnisko stoi pomnik. Wysoka na dwa metry, wykonana z brązu figura, która przedstawia ubranego w kombinezon lotniczy z czasów II wojny światowej młodego człowieka. Przed monumentem podszedł starszy elegancki mężczyzna i zapalił zniczkę. Obserwowałam go bez przesadnego zainteresowania, zaciągając się mentolowym dymem. Mężczyzna miał w swoim wyglądzie coś arystokratycznego. Mimo podeszłego wieku stał dumnie wyprostowany naprzeciwko rzeźby lotnika, jakby zdawał mu raport. Z pewnością był Brytyjczykiem.

W pewnej chwili nasze spojrzenia się spotkały. Starszy gentleman uśmiechnął się do mnie serdecznie i skinął uprzejmie głową.

Musiał być kiedyś bardzo przystojny. Za stary na męża, oceniałam w myślach z rozczarowaniem. I wtedy mnie olśniło: nie ma facetów za starych na męża. A jeśli to prawdziwy brytyjski arystokrata?

W samolocie miejsca były nienumerowane i zupełnym zbiegiem okoliczności los posadził mnie obok mojego arystokraty. Już nie czułam zmieszania. Zadałam sobie w myślach pytanie, jak na moim miejscu zachowałaby się Ann Nicole Smith, i z udawanym francuskim akcentem zagadnęłam uprzejmie do eleganckiego staruszka:

– Co to za pomnik tam stoi przed tym lotniskiem?

– Ach, młoda damo, to długa historia, jeszcze z czasów II wojny światowej. Wy młodzi tego nie pamiętacie, ale dla mnie to ciągle żywe wspomnienia.

– Ach, nie może być pan aż tak wiekowy, by pamiętać wojnę – skłamałam cynicznie. No chyba, żeby przyjąć, że chodziło mi o I wojnę światową.

– Młoda damo, to kwestia genów. Mimo zaawansowanego wieku czuję się jeszcze bardzo młody, ale prawda jest taka, że jestem sporo od ciebie starszy.

– Zupełnie tego po panu nie widać – stwierdziłam.

– W takim razie, jeśli stary człowiek panienki nie nudzi, proszę pozwolić, że opowiem historię lotnika, którego pomnik stoi przed lotniskiem. Nazywał się Andrew Mynarski. Stał się symbolem bohaterstwa oraz męstwa pilotów walczących po stronie aliantów podczas II wojny światowej. Mynarski pochodził wprawdzie z Kanady, ale urodził się w rodzinie polskich emigrantów. Był pilotem w załodze bombowca Lancaster w 419 eskadrze Royal Canadian Air Force.

– Kanadyjczyk? – zapytałam.

– Nigdy nie zapomnę bohaterstwa tego Polaka – powiedział ze łzą w oku mój rozmówca i zaczął swoją opowieść: – Był piątek 13 czerwca 1944 roku. Był zmierzch D-Day, pierwszego dnia inwazji, kiedy aliancki Lancaster VR-A wystartował z bazy lotniczej RAF w Middleton St. George do swojej, jak się później okazało, ostatniej misji. Krótko po północy Lancaster osiągnął cel i przystąpił do bombardowania niemieckich instalacji wojskowych w północnej Francji. W tym momencie z mroku wyłonił się nagle niemiecki dwusilnikowy Junkers JU-88, który z płytkiego lotu nurkowego przeszedł do frontalnego ataku i zasypał aliancką maszynę gradem pocisków. Aliancka maszyna została trafiona w oba silniki, po czym na pokładzie wybuchł pożar i kapitan wydał rozkaz do opuszczenia samolotu. Mynarski wraz z częścią załogi znajdował się w tylnej części maszyny, tuż przy włazie ewakuacyjnym. Miał ogromną szansę wyjść tym ra-

zem cało z opresji, ponieważ nie był ranny i miał spadochron. Chwilę przed opuszczeniem Lancastera spojrzał jeszcze w głąb płonącej maszyny. Na pokładzie wybuchło istne piekło, a pożar i uszkodzenia uwięziły we wnętrzu przyjaciela naszego Polaka, pilota oficera Pata Brophiego. Andrew spojrzał i ocenił sytuację. Miał szansę uratować Pata, ale wiązało się to z ogromnym ryzykiem, z którego, jako doświadczony lotnik, musiał sobie zdawać sprawę. Zaryzykował jednak i wrócił w paszczę szalejących płomieni, by ratować kolegę. Mynarskiemu udało się uwolnić przyjaciela, a także dwóch jeszcze innych członków załogi: Jacka Fridaya i Roya Vigarsa, ale sam został dotkliwie poparzony. Jako ostatni opuścił płonącą i pikującą w dół maszynę. Ciężko ranny spadł na pole, na którym znaleźli go francuscy wieśniacy.

– I co się dalej stało? Przeżył?

– zapytałam.

– Podobno Andrew żył jeszcze chwilę po upadku na ziemię, a jego poszarpany kombinezon lotniczy wciąż się tlił. Niestety, w wyniku odniesionych ran, w piątek 13 czerwca 1944 roku, w pobliżu miejscowości Cambrai, Andrew Mynarski zmarł. Czterech z pozostałych członków załogi, w tym uratowanego przez Andrew pilota Pata Brophiego, zdołali ukryć i przerzucić z powrotem za linię frontu francuscy partyzanci. Jack Friday i Roy Vigars dostali się do niemieckiej niewoli, gdzie pozostali do czasu uwolnienia ich przez amerykańskie oddziały. Andrew został pochowany na lokalnym cmentarzu we Francji.

– Znał pan osobiście tego bohatera?

– Tak. Uratował mi życie. Byłem na pokładzie tego samolotu.

– Naprawdę?

– Nazywam się Pat Brophy. A panienka, sądząc po akcencie, jest Francuzką?

– Jestem Polką – odpowiedziałam, zupełnie nie starając się już ukryć swojego akcentu.

W austriackim sądzie po polsku

Przed sądem liczy się każde słowo. Stąd sporo ryzykujemy nie znając dostatecznie niemieckiego, bo albo źle się wystawimy, albo opacznie zrozumiemy to, co do nas mówią.

Dorota Krzywicka-Kaindel

Aby temu zapobiec, sądy zatrudniają i powołują tłumaczy. Ale i tu czyhają na nas zasadzki. Głośny był ostatnio w Austrii skandal w sprawie rzekomych przemytników, uciekinierów z Afganistanu i Pakistanu. Nieporozumienie polegało na tym, że tłumaczka podczas śledztwa tendencyjnie przełożyła słowo „pieniądz” jako *schlepperlohn* (zapłata za nielegalne przejście przez granicę), a „ludzie” jako *geschleppte* (przemycani przez granicę). Te źle przetłumaczone sformułowania, a czasem też pojedyncze słowa, stały się podstawą do wytoczenia procesu! Na szczęście udało się udowodnić, że oskarżenie bazowało na błędach osoby, która nie mając odpowiedniego wykształcenia, a co za tym idzie uprawnień, nigdy nie powinna była otrzymać tak odpowiedzialnego zadania.

O czym powinniśmy wiedzieć korzystając z pomocy tłumacza w sądzie, wyjaśnia **Joanna Ziemska**, tłumacz przysięgły, wiceprzewodnicząca Austriackiego Związku Tłumaczy Sądowych, wykładowca Uniwersytetu Wiedeńskiego, autorka tłumaczeń poezji i prozy, m.in. Elfriede Jelinek.

Na czym polega specyfika tłumaczenia sądowego?

– Tłumaczenia sądowe są konsekwentne, tzn. tłumacz notuje sobie słowa sędziego lub adwokata czy też strony, przykładowo świadka. Następnie przekłada ich wypowiedź, a nie mówi równocześnie, czyli symultanicznie, tak jak to się dzieje na przykład na międzynarodowych konferencjach, gdzie tłumacz siedzi w dźwiękoszczelnej kabinie, bez możliwości kontaktu z referentem.

W przypadku tłumaczenia konsekwentnego istnieje więc możliwość poproszenia mówiącego o powtórzenie danego sformułowania?

– Właśnie! W sądzie każde słowo musi zostać przetłumaczone ze szczególną dokładnością. Tu nie może być mowy o nieporozumieniach lub niedopowiedzeniach. Aby zostać tłumaczem sądowym, nie wystarczy sam dyplom tłumacza przysięgłego. Trzeba posiadać także gruntowną wiedzę z zakresu prawa, znać nie tylko terminologię stosowaną przez prawników, ale też paragrafy i frazy, jakie są wyprowadzane w danych sytuacjach. Często jest tak, że sędzia zleca: proszę udzielić pouczenia prawnego, oczekując tym samym, że tłumacz wie, jak taka formuła brzmi.

Jest Pani tłumaczem przysięgłym, zatrudnianym przez sądy austriackie, ale także

wykładowcą w Instytucie Translatoryki Uniwersytetu Wiedeńskiego, przygotowującym przyszłych tłumaczy do zawodu. Czy młodzi ludzie interesują się możliwością pracy w sądownictwie?

– W ramach studiów nie ma takiego przedmiotu jak „tłumaczenia sądowe”. Studenci uczą się prowadzić tłumaczenia konsekwentne, są też ćwiczenia tłumaczeń z zakresu prawa i ekonomii, w ramach których można przyswoić sobie specjalistyczną terminologię. To wszystko. Dlatego Austriacki Związek Tłumaczy Sądowych prowadzi seminaria przygotowujące do egzaminu, który się odbywa w Wyższym Sądzie Krajowym (*Oberlandesgericht*) i dopiero ten egzamin uprawnia do pracy tłumacza przysięgłego w sądzie. Z tego, co wiem, zainteresowanie młodych ludzi takim zajęciem jest słabe.

Tłumaczenia sądowe są podobno źle płatne?

– Tak. Tłumaczymy na przykład czyjeś zeznania i z tego sporządzamy protokół, aby dana osoba mogła go podpisać. W 2014 roku ministerstwo obniżyło stawki. Do tej pory było tak, że obliczało się ilość znaków i za 1000 znaków bez spacji tłumacz dostawał 15,20 euro brutto. Teraz, bez względu na to, czy protokół składa się

z jednej strony, czy 25, maksymalna i ujednolicona opłata za jego przetłumaczenie wynosi 20 euro brutto! Nie dziwi więc, że zainteresowanie takim zajęciem jest znikome. Mało kto mógłby wyżyć tylko i wyłącznie z tłumaczeń w sądzie. Wyobrażam sobie, że najłatwiej mają przedstawiciele nacji liczniej reprezentowanych w Austrii, na przykład osób pochodzących z krajów byłej Jugosławii.

Czy dlatego, że po prostu jest ich w Austrii więcej niż Polaków, czy też częściej schodzą na manowce?

– Ależ ja i moi koledzy po fachu pracujemy w równym stopniu dla poszkodowanych, co dla podejrzanych! Potencjalnie każdy może znaleźć się w sytuacji, że stanie przed austriackim sądem, choćby jako świadek w sprawie o zwolnienie kolegi z pracy, czy jako żona będąca ofiarą przemocy współmałżonka, czy też jako poszkodowany w kraksie samochodowej, który niepewnie czuje się w obcym języku i będzie wołał poprosić o pomoc tłumacza. Zawsze warto się o to upomnieć!

A kto wtedy płaci tłumaczowi?

– W postępowaniach karnych, zgodnie z dyrektywą unijną mówiącą o tym, że każdy obywatel ma prawo do wyrażania się w trakcie procesu w jego ojczystym języku, płaci państwo, z podatków. Natomiast w postępowaniach cywilnych, zależne jest to od dochodów danej osoby, która może złożyć w sądzie podanie o pomoc procesową, czyli przydzielenie jej tłumacza. Osoba taka jest



fot. archiwum prywatne

Joanna Ziemska, tłumacz przysięgły, wiceprzewodnicząca Austriackiego Związku Tłumaczy Sądowych, wykładowca Uniwersytetu Wiedeńskiego

zwalniana warunkowo z opłat, najpierw na okres dwóch lat, po upływie których sąd prosi o przedstawienie stanu majątkowego. Wtedy albo dochodzi do regresji, czyli sąd ściąga z danej osoby koszty, albo są one umarzane. Jeżeli nie ma pomocy procesowej, wówczas wszystkie koszty ponosi strona, która przegrała proces. Oczywiście w przypadku, gdy dysponujemy tzw. *Rechtsschutzversicherung* (ubezpieczenie od kosztów związanych z ochroną interesów prawnych), wszelkie koszty, jakie powstały, łącznie z tłumaczeniem, pokrywa nasz ubezpieczyciel.

Byłam kiedyś na procesie Polaka, którego wypowiedzi były tłumaczone. Sędzina, która, jak to zwykle bywa, dokumentowała na dyktafonie cały przebieg procesu, opuszczała niektóre słowa tłumacza, co moim zdaniem przeinaczało zeznania naszego rodaka. Zagadnęłam później tłumacza, dlaczego nie zaprotestował, że jego tłumaczenie nie zostało dokładnie podane

do protokołu, a on powiedział, że tak nie wolno.

– To nie całkiem tak. Owszem, nie wolno się wtrącać, kiedy sędzia akurat dyktuje do protokołu. Ale gdy skończył – jak najbardziej! Właśnie kilka dni temu miałam taką sytuację, w sądzie w Klosterneuburgu. Chodziło o jakieś liczby odnoszące się do cen. Przetłumaczyłam je, a sędzina źle powtórzyła do dyktafonu. Dlatego po zakończeniu protokolowania powiedziałam: „Pani sędzino, bardzo mi przykro, ale świadek zeznał inną liczbę”, po czym sędzina podziękowała i skorygowała nagranie. Z drugiej strony czasem postronnemu obserwatorowi wydaje się tylko, że przetłumaczona wypowiedź została przeinaczona. Proszę pamiętać, że sędzia dyktując zawsze dokonuje swoistej transformacji wypowiedzi na język prawny.

Jak powinno się postępować, kiedy stwierdziliśmy, że nasze słowa zostały nie- dokładnie albo wręcz błędnie przetłumaczone?

– Problemy takie powstają z reguły wtedy, gdy tłumaczą osoby niewykształcone, najczęściej na potrzeby policji, która zwykle sporządza pierwszy protokół zająścia. To, co tam zostało spisane, będzie się potem ciągnęło przez cały proces, łącznie z instancjami odwoławczymi. Jeżeli protokół tłumaczył laik, który nie znał się na terminologii i nie miał wyczucia niuansów językowych, stąd czynił to nieadekwatnie albo po prostu niestarannie, to wtedy nic nie pomogą nasze protesty przed sądem, że protokół nie pokrywa się z prawdą. Usłyszymy: ale na policji zeznał pan to i to. Kiedy zaoponujemy, że nie rozumieliśmy, co tłumacz mówił, wtedy padnie pytanie sędziego: to dlaczego pan podpisał protokół? Odpowiedź „bo mi kazali” nie ratuje sytuacji. Stoimy na straconej pozycji, bo sędzia zawsze odwołuje się do pierwszego zeznania, spisanego na policji, zakładając, że nasza pamięć była najświeższa. Często takie zeznanie spisywane jest bezpośrednio po zająściu.

I sąd nie bierze pod uwagę, że tłumacz na policji mógł źle powtórzyć?

– Sąd wychodzi z założenia, że policja zatrudnia kompetentnych tłumaczy. A policja bierze niestety tłumaczy jak popadnie. Organ ten podlega pod Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a my, tłumacze przysięgli, podpadamy pod Ministerstwo Sprawiedliwości, które jest zobligowane do posługiwania się tłumaczami przysięgłymi. Pod warunkiem, że taki tłumacz jest do dyspozycji, bo są języki, na przykład uzbecki albo suahili, w przypadku których nie znajdziemy tłumaczy przysięgłych w Wiedniu i wtedy trzeba korzystać z usług laików.

Czy policja nie ma dostępu do tłumaczy przysięgłych?

– Oczywiście, że ma i niekiedy z ich usług korzysta. Ale zwyczajowo zatrudnia się dorywczo żonę kolegi albo są-

siada. Rzecznik policji chwalił się niedawno w wywiadzie: my mamy przecież kolegów pochodzenia migranckiego! I nie bierze się pod uwagę, że zeznania tłumaczył policjant, którego jedyną kwalifikacją w tym zakresie było jego polskie pochodzenie. A to jest za mało, żeby ufać jego kompetencjom. Jeszcze raz powtarzam: jeśli w zeznaniach policyjnych coś zostało źle przetłumaczone i zaprotokołowane, to tego w sądzie się już nie odkręci. Nasza pierwsza wypowiedź stoi czarno na białym w dokumentach, jak wyryta w kamieniu.

To co Pani radzi naszym niedostatecznie znającym język niemiecki rodakom, którzy, czy to jako świadkowie, czy poszkodowani, czy podejrzani, mają styczność z prawem?

– Nie należy podpisywać policyjnego protokołu, jeśli nie mamy pewności, że nasze słowa zostały przetłumaczone zgodnie z naszymi zeznaniami! Nawet osoby posądzonej o zabójstwo nie można zmusić, żeby podpisała protokół. Co z tego, że policjant mówi: musisz! Nie, nie muszę!

Co się stanie, gdy się nie podpisze? Co to oznacza?

– To oznacza, że zeznający nie zgadza się z tym, co zostało zaprotokołowane. I wtedy w sądzie jest zupełnie inna sytuacja, bo nikt nie może powiedzieć: no ale przecież pan podpisał. A nasze zeznania przed sądem przetłumaczy już osoba do tego powołana i znająca się na rzeczy. Generalnie, unikniemy wielu problemów, jeśli będziemy korzystali z usług tłumaczy przysięgłych, a nie tych, którzy się podają za tłumaczy, a nimi nie są. Takich osób jest w Wiedniu sporo. Listę tłumaczy sądowych w 49 językach, w tym po polsku, znajdziemy na stronie Austriackiego Związku Tłumaczy Sądowych ÖVGd, www.gerichtsdolmetscher.at

Czego nie wiemy o jajku

Niedługo Święta Wielkanocne, podczas których tradycyjnie będziemy dzielić się jajkiem. To, że jajo jaju nierówne, widać gołym okiem, ale co tak naprawdę kryje się pod jego skorupką? I czym kierować się przy wyborze jaj dostępnych w sklepach?

Magdalena Sekulska

Jaja towarzyszą człowiekowi od początku jego istnienia, ze względu na wyjątkową zawartość substancji odżywczych. W Polsce jajo jest symbolem kulinarnym Święt Wielkanocnych, ale i w większości krajów oznacza ono załazek nowego życia. – Nic dziwnego. Jajo to struktura genialna. Zapewnia zarodkowi najlepsze warunki rozwoju, zawierając wszystko, co mu do tego potrzebne – mówi prof. Krzysztof Kozłowski z UWM w Olsztynie, zajmujący się tą tematyką od lat.

Genialną strukturę i zawartość tego naturalnego produktu od lat doceniają Europejczycy. Jaja są stałym składnikiem ich codziennej diety. W Polsce roczne spożycie wynosi 165 jaj na osobę, w Austrii jeszcze więcej, bo aż 236. Ale to nic w porównaniu z Meksykiem, gdzie doliczono się 360 jaj na osobę! Kurze żółtko zawiera cenny tłuszcz i cholesterol, którego nie należy się bać, jeśli jest się osobą zdrową. – Nawet jeśli się ma problemy miażdżycowe, to można jeść 1–2 jaja tygodniowo. Jeśli nie, to można jeść od 2 do 4 jaj dziennie. Jajo zawiera wiele substancji funkcjonalnych, które działają leczniczo, np. lizozym, który działa antybakteryjnie – wyjaśnia prof. Kozłowski. – Nie wspominając już o lamininie, preparacie z jaj zapłodnionych, poprawiającym wszystko w organizmie!

Sentyment

Co ciekawe, na co dzień podczas kupna jaj kierujemy się głównie sentymentem. – Podobają się nam bardziej brązowe, bo mamy w pamięci wizytę u babci czy cioci na wsi, a tam były jaja tylko w skorupach brązowych. W przydomowym, tradycyjnym, wiejskim chowie podstawą były i są kury ogólnoużytkowe, znoszące właśnie jaja w brązowych skorupach, ale oprócz tego lepiej umięśnione od kur znoszących jaja w białych skorupach, tak żeby i na rosół coś się znalazło. Tymczasem jaja białe są równie wartościowe, tyle że znoszące je kury nie są tak dorodne – wyjaśnia prof. Kozłowski.

Cena i rozmiar

Z powodu tego sentymentu jaja brązowe były kiedyś droższe. Teraz jednak ceny się wyrównały i wszystko się znormalizowało, jak to w Unii. Dotyczy to też rozmiaru jaj. I tak wyróżniamy cztery klasy wagowe: S – poniżej 53 g, M – od 53 g do 63 g, L – od 63 g do 73 g, XL – powyżej 73 g. Wiadomo – czym większe jajo, tym droższe, przy czym skład ma również niebagatelne znaczenie. A dlaczego jaja są różnej wielkości? Otóż kury na początku okresu nieśności znoszą małe jaja. Dojrzewają najpierw pćciowo, a potem rozplodowo do wydawania potomstwa. W ok.

Prof. Krzysztof Kozłowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie będzie w kwietniu 2015 roku uczestnikiem corocznego wiedeńskiego sympozjum na temat zasobów światowych i produktów lokalnych, zorganizowanego przez Uniwersytet Rolniczy BOKU w Wiedniu

17–18 tygodniu życia zaczynają znosić jaja. Dojrzewanie steruje się długością dnia świetlnego, przedłużając ptactwu dostęp do światła. Im kura starsza, tym znosi większe jaja. Niektóre kury zaczynają szybko znosić duże jaja, przy czym każda z nich ma swoje własne tempo. Prawie jak człowiek!

Żółtko

Jeśli chodzi o żółtko, okazuje się, że nawet w doskonałej strukturze można coś zmienić. – Barwę żółtka można zmieniać przy pomocy żywienia. Jeżeli nie dostarczymy kurze komponentów paszowych, które mają w składzie barwniki, np. kukurydzy, to jajko nie jest wybarwione – twierdzi prof. Kozłowski. Do mieszanek paszowych dodaje się też barwniki naturalne, np. uzyskiwane z kwiatów nagietka, papryki, albo mogą to być barwniki syntetyczne, produkowane chemicznie. To wszystko, jeśli chodzi o udział chemii w produkcji jaj. Jak więc zaznacza naukowiec: – Nie ma się czym martwić. Dawno już wprowadzono zakaz antybiotykowych stymulatorów wzrostu na fermach drobiu, a obecnie szuka się innych dodatków, które mogą wspomóc wydajność.

Tajemnicze cyferki na jajku

Różnice cenowe w przypadku dostępnych w sklepach jaj wynikają ze wspomnianej wyżej klasy wagowej, ale też z rodzaju chowu, oznaczonego cyfrą. Na każdym jajku pochodzącym z produkcji intensywnej znajduje się pieczęć. Jako pierwsza jest cyfra od 0 do 3, gdzie 0 oznacza chów ekologiczny, 1 – chów wolnowybiegowy, 2 – chów ściółkowy, 3 – chów klatkowy. Jajo z cyfrą 3 na pieczęcie jest zwykle najtańsze, nie tracąc zresztą odżywczych wartości pod skorupką. – Warto zdać sobie sprawę z tego, że wolnowybiegowe stado liczy do 6000 sztuk, a stado ekologiczne do 3000 – zaznacza prof. Kozłowski. – W obecnych czasach nie jest już tak, że stado ekologiczne to 20 szczęśliwych kur, biegających wokół domu na trawniku, jak sobie wszyscy to wyobrażają. I tak samo jest w całej Europie. Profesor podkreśla, że jeśli ktoś ma przeświadczenie, że jaja ekologiczne są lepsze, niech kupuje w zgodzie z własnym sumieniem. Wielkanoc tuż – tuż. Życzę więc Państwu przyszłowiowego smacznego jajka!

Fot. © Hymia

150 lat Ringstraße

Zapraszamy na kolejny odcinek spaceru wiedeńskim Ringiem

Małgorzata Nowak

Naszym punktem startowym będzie malowniczy ogród Volksgarten. Aby delektować się imponującą architekturą z parkowej ławeczki, należy pozostać tutaj dłużej...

Volksgarten

Ten piękny park powstał w miejscu dawnych umocnień miasta, które w 1809 roku wysadzono na rozkaz Napoleona. Volksgarten został oddany do użytku w 1823 roku jako pierwszy publiczny park miasta i stąd jego nazwa „Volksgarten”, czyli ogród dla ludu. Na skraju ogrodu, w wybudowanej małej kawiarence grywali kiedyś swe pierwsze walce Josef Lanner i Johann Strauss. W przeciwległym rogu parku znajduje się pomnik cesarzowej Sisi, okolony piękną secesyjną altaną. Wiecznie młoda Sisi z białego marmuru spogląda na sadzawkę porośniętą liliami wodnymi, a u stóp tronu władczyni leżą dwa charty. Odsłonięcie pomnika miało miejsce w 1907 roku w obecności cesarza Franciszka Józefa. Główną atrakcją parku są bez wątpienia rabaty różane, które wczesnym latem zakwitają prawdziwą kaskadą kolorów i spowijają ogród we wspaniałym zapachu.

Parlament

W opinii wielu jest to najpiękniejszy budynek Ringu. Imponująca sylwetka Parlamentu w neohellenistycznym stylu to ułkon w stronę Aten jako kolebki demokracji. Jeżeli na masztach przed parlamentem powiewają flagi narodowe, oznacza to, że wewnątrz trwają obrady. Budynek wzniesiono w latach

1874–1883 według projektu duńskiego architekta Theophila von Hansen, który wiele lat spędził w Atenach studiując starożytną architekturę i stąd tak wiele odwołań w wyglądzie obiektu. Rampę podjazdową zdobi osiem postaci greckich i rzymskich myślicieli i historyków. Fontanna przed parlamentem symbolizuje główne rzeki monarchii, a na pięciometrowym cokole stoi Pallas Atena z boginią zwycięstwa Nike na dłoni. Do budowy Parlamentu użyto materiałów pochodzących ze wszystkich krajów monarchii, co miało podkreślać dążenie do porozumienia i jedności, a przedstawiony przy wejście na rampę młodzieniec ujarzmiający rumaka ma symbolizować „trzymanie nerwów na wodzy” i rzeczowe dyskusje bez gwałtownych emocji w czasie obrad. Utrzymane w greckim stylu wnętrze parlamentu jest ozdobione kolumnami i statuiami greckich bogów.

Burgtheater

Najdroższy budynek Ringu wzniesiony za ogromną kwotę 10 milionów guldenów jest jednym z najpiękniejszych teatrów Europy. Styl baroku wybrano po to, aby przypominać, że w tamtym okresie teatr był jedynym miejscem, gdzie w czasie spektaklu zniknęły różnice klasowe i wszystkich na kilka godzin jednoczyła sztuka. Spoglądając na budynek można szybko dostrzec, że różnice klasowe wyraźnie jednak istniały pod koniec XIX wieku. Prawe skrzydło obiektu było reprezentacyjną klatką schodową dla rodziny cesarskiej i dworu, a lewe wejściem dla ludu. Burgtheater budowano w latach 1874–1888, a podczas uroczystej inauguracji wystawiono dramat Schillera *Wallenstein*. Szybko jednak okazało się, że budynek musi być przebudowany ze względu na fatalną akustykę i fakt, że

z wielu miejsc nie było widać sceny. W reprezentacyjnym foyer o długości 60 m na ścianach wiszą portrety znanych artystów, a klatki schodowe zdobiją popiersia słynnych dramaturgów. Sklepienie cesarskiej klatki schodowej zdobiją imponujące freski, wykonane m.in. przez Gustawa Klimta i Franza Matscha. W niemieckim obszarze językowym Burgtheater jest uznany za scenę z najbogatszą tradycją teatralną i najstarszy niemieckojęzyczny teatr świata.

Ratusz

Neogotycki wiedeński ratusz powstał w latach 1872–1883. Plac pod budowę, podobno z ciężkim sercem, odstąpił miastu cesarz Franciszek Józef I, gdyż było to niegdyś miejsce manewrów i parad armii cesarskiej. Budynek ma siedem wewnętrznych dziedzińców i powierzchnię ponad 113 000 m². Znajduje się w nim ponad 1500 pomieszczeń i ponad 2000 okien! Jedną z największych sal miasta jest centralna Festsaal o powierzchni ponad 1400 m². Plac przed ratuszem jest tradycyjnie miejscem corocznych imprez. Od stycznia do marca organizowane jest lodowisko, a w czasie wakacji odbywa się festiwal filmowy, zdominowany przez muzykę klasyczną. W okresie Adwentu trwa tutaj największy kiermasz bożonarodzeniowy miasta. W połowie listopada przed budynkiem pojawia się ogromna choinka, a drzewa parku dekorowane są lampionami. Plac zdobi osiem marmurowych postaci, przeniesionych tutaj ze zlikwidowanego mostu Elżbiety, a w parku po obydwu stronach placu znajdują się fontanny, pomniki i wspaniałe stare drzewa, pamiętające jeszcze czasy cesarskie.



Parlament - uważany za najpiękniejszy budynek Ringu

fot. photo5000

Unia obiecywała

– Moim zdaniem w Polsce nie ma poważnej dyskusji na temat Unii Europejskiej. Z jednej strony jest propaganda sukcesu, a z drugiej bardzo uproszczone i spiskowe myślenie krytyczne, obwiniające Niemcy za całe zło świata – powiedział „Polonice” Jan Zielonka, profesor europeistyki na Uniwersytecie Oksfordzkim, który niedawno gościł w Wiedniu z wykładem w Akademii Dyplomatycznej.

Rozmawia Karolina Sima

W całej Europie wzrastają nastroje eurosceptyczne. Skąd one się biorą?

– Sceptycyzm bierze się z tego, że Unia obiecuje rozwiązywać problemy obywateli, ale w podstawowych sprawach praktycznie mało robi. Z perspektywy Polski największym problemem jest Ukraina, a nie widzimy tam działań Unii. Z perspektywy włoskiej czy greckiej z kolei największy problem stanowi zadłużenie, a Unia wręcz go pogłębia. Z kolei dla północnej Europy najgorętszym tematem jest migracja i w tej kwestii Unia też nie ma pomysłu na rozwiązanie. To nie jest tak, że ludzie nie lubią Unii dlatego, że kochają swoje własne państwa. Unia obiecywała wiele, a z tych obietnic nie jest w stanie się wywiązać. Oczekiwania były zatem duże i zostały niespełnione, w konsekwencji czego ludzie są rozczarowani. Poza tym zdają sobie sprawę, jak mały wpływ mają na to, co się w Unii dzieje. W państwie narodowym mogą zagłosować i wybrać rząd. A jak już wybierają, tak jak miało to miejsce w Grecji, to Unia im mówi: możecie sobie zmienić rząd, ale ten rząd nie może zmienić dotychczasowej polityki. Stąd frustracja.

Dla przeciętnego obywatela UE coraz bardziej niezrozumiała jest ilość szczegółowych

ustaleń i regulacji. Czy tak musi być?

– Każda biurokracja ma to do siebie, że produkuje czasami regulacje, których nikt nie potrafi zrozumieć. Ale oczywiście, jeśli te regulacje są na poziomie miasta czy gminy, to obywatele wiedzą, o co chodzi, i decydują w sprawach typu budowa mostu czy nowej drogi lub obwodnicy w ich wiosce. Natomiast Unia podejmuje wiele takich decyzji, które są dalekie od realiów życia obywateli. Chodzi tu przykładowo o takie rozwiązanie, które być może dobrze się przyjmuje na Litwie, ale nie ma sensu go wprowadzać na Cyprze czy w innym kraju. A zatem sama idea, że musimy te same reguły i prawa mieć dla wszystkich 28 krajów, tak różnych jak Cypr czy Litwa, jest po prostu błędna. W praktyce nie zdaje to egzaminu.

Jest Pan autorem książki pod wymownym tytułem *Koniec Unii Europejskiej?*. Czy grozi nam rozpad Unii i jakie mogą być tego konsekwencje? Czy państwa członkowskie zaczęły „wypisywać się z tego interesu”?

– Prawdopodobnie niektóre się wypiszą. Wielka Brytania być może odejdzie, Grecja być może również, przynajmniej z unii walutowej, ale to niekoniecznie oznacza krach całego

tucze, a nie wyniki nieudanych negocjacji. Ale pamiętajmy też, że organizacje międzynarodowe często funkcjonują nawet wtedy, kiedy nic nie robią. Pamiętam Unię Zachodnioeuropejską, która miała odpowiadać za obronę Europy. Istniała przez kilka dekad. Miała administrację, nawet zgromadzenie parlamentarne. Moi koledzy pisali książki na jej temat. Ale to wszystko okazało się fikcją, bo ilekroć wybuchał



Jan Zielonka – politolog. Od 2004 roku jest profesorem europeistyki na Uniwersytecie Oksfordzkim. Zajmuje się badaniami porównawczymi systemów politycznych, prowadził studia nad Związkiem Radzieckim i Europą Wschodnią.

systemu. Tak jak w małżeństwie czasami dochodzi się do wniosku, że jeśli ono nie działa, to powinniśmy się rozwieść. Ale jak wiadomo, rozwód nigdy nie świadczy dobrze o instytucji małżeństwa. Odejście nawet niewielu państw z Unii będzie miało implikacje polityczne. Natomiast jeżeli Unia się całkowicie rozpadnie, to na pewno nie z powodu odejścia Wielkiej Brytanii. Tylko ogromny krach finansowy albo kryzys w kategoriach bezpieczeństwa może spowodować ostateczny rozpad wspólnoty. Takie duże, trudne do przewidzenia, zewnętrzne wstrząsy, gospodarcze, jak i inne, zmieniają insty-

konflikt dotyczący Europy, kraje członkowskie Unii Zachodnioeuropejskiej decydowały się użyć innych instrumentów działania niż ONZ czy KBWE. Unia Zachodnioeuropejska była atrapą, która nigdy nic nie zrobiła. Tak się też może stać w przypadku UE, jeśli nie dojdzie do fundamentalnych reform systemu. Ja cały czas mam nadzieję, dlatego też tak „wałę w bęben”, że zacznie się poważnie myśleć o tym.

Twierdzi Pan, że należy zbudować integrację nie na zasadzie terytorialnej, ale funkcjonalnej. Na czym by to polegało w praktyce?

– Mówiąc krótko chodzi o to, żebyśmy nie udawali, że budujemy

wiele

jemy państwo europejskie ze wspólnym rządem w Brukseli, ze wspólną polityką gospodarczą, obronną i kulturalną. Moim zdaniem trzeba to zdecentralizować. Różne dziedziny życia w Europie mogą być zarządzane przez niezależne instytucje, w których są inni członkowie i inne zasady działania, i które nie muszą koniecznie mieć siedziby w Brukseli.

Jak widzi Pan rolę Polski w najbliższych latach Wspólnoty?

– Problem Polski polega na tym, że Unia Europejska do tej pory funkcjonowała dla nas bardzo dobrze, z różnych względów, zarówno gospodarczych, jak i politycznych. Ale pytanie jest następujące: czy tak będzie za pięć lat, kiedy skończy się dofinansowanie i kiedy będziemy już na takim poziomie rozwoju, że będziemy dopłacać do budżetu, zamiast fundusze pobierać? Moim zdaniem w Polsce nie ma poważnej dyskusji na temat Unii Europejskiej. Z jednej strony jest propaganda sukcesu, a z drugiej bardzo uproszczone i spiskowe myślenie krytyczne, obwiniające Niemcy za całe zło świata i oparte na naiwnej iluzji powrotu do dawnej idei państwa narodowego. Żadna z tych dwóch stron nie dyskutuje poważnie, w tym ta strona rządowa, która się niestety zapędza w gloryfikowaniu Unii, jakby ta nie miała żadnych problemów. W prasie polskiej czyta się jeszcze bardziej krytyczne artykuły na temat Grecji niż w prasie niemieckiej! A z drugiej strony są ci, którzy nie wierzą w żadną integrację i wszędzie wężą spisek. Ja mam nadzieję, że ta dyskusja się pogłębi. Dlatego spędzam ostatnio więcej czasu w Polsce. Przyznaję, że czuję się dysydentem podczas

udziału w rozmowach wysokiego szczebla w Polsce. Ludzie mogą być uprzejmi bardziej lub mniej, ale proponowany przeze mnie kierunek rozmowy, proeuropejski, ale niekoniecznie bezkrytyczny, nie do końca pasuje do ich wizji świata. Zawsze są szanse na to, że to się poprawi, ale studiuję politykę już od 40 lat i powiedzmy sobie szczerze – mam niskie oczekiwania w stosunku do polityków.

Czy jedynym celem państw starej Unii przy przyjmowaniu newcomers jest zdobycie nowych rynków zbytu dla swojej nowocześniejszej produkcji w państwach niemogących z nimi konkurować?

– Jest w tym ziarno prawdy, ale nie ma nic zdrożnego w tym, że ludzie chcą sprzedawać swoje produkty. Jest to oczywiście nieco uproszczone myślenie, jeśli się zakłada, że kwestie rynkowe to jedyny powód, dla którego Unia została rozszerzona. Problem polega na tym, że idea rozszerzania Unii dzisiaj właściwie spoczywa na dnie szuflady. Nie wygląda na to, żeby ktokolwiek w kręgach rządzących poważnie brał pod uwagę dalsze rozszerzanie Wspólnoty.

Czy Polska powinna przystąpić do strefy euro?

– Polska dotychczas miała tę przewagę, że nie była w strefie euro i w dużej mierze mogła decydować o swojej polityce fiskalnej. Co więcej, polski wzrost był mocno nakręcany przez motor gospodarczy, jakim w ostatnich latach są Niemcy. Ale decyzja przystąpienia ostatecznie należy do rządu polskiego. Najważniejsze nie jest to, czy euro jest wystarczająco silne, by przetrwać, ale to, jaką gospodarką będziemy, jeżeli ewentualnie przyjmujemy tę walutę. Bo

założenie, że skończymy tak dobrze jak Austria, a nie tak źle jak Grecja, jest założeniem, które należy zweryfikować.

Jakie zagrożenia dla wspólnoty europejskiej niesie konflikt z ISIS na Bliskim Wschodzie oraz bojowe zapędy Putina na terytorium leżącym tak blisko wschodniej granicy UE?

– Bardzo duże, tym bardziej, że brakuje wspólnego zrozumienia wagi tego zagrożenia. Nikt u nas nie myśli poważnie, żeby walczyć o Libię, a na przykład we Włoszech nikt nie myśli poważnie o tym, żeby walczyć o Ukrainę. To Europę osłabia.

Z czego wynika aż tak dominująca rola Niemiec w UE? Czy niesie to ze sobą jakieś negatywne skutki dla pozostałych państw?

– Rozmiar. W polityce skala wpływów jest w dużej części od tego uzależniona. Powiedzmy tak: siła jest często źródłem zła. Ale bez siły nie można również robić rzeczy dobrych. Stąd pozycja niemiecka jest tak kluczowa. Potrzebujemy Niemiec, żeby rozruszać nasze gospodarki i obronić się przed Putinem czy Państwem Islamskim. A jednocześnie chcemy, żeby Niemcy liczyły się z naszym zdaniem i nie działały mając na uwadze tylko własne widzimisię. Niestety, UE w coraz mniejszej mierze, ze względu na swoją dysfunkcjonalność, stanowi forum, na którym możemy z Niemcami rozmawiać jak partnerzy. Coraz częściej indywidualni przywódcy jeżdżą do Berlina załatwiać swoje sprawy. I ta wspólnota się rozmywa.

Jak widzi Pan rolę migrantów w kształtowaniu się lokalnej polityki państw członkowskich? Mam tu również na myśli rosnącą liczbę ludności napływowej z zupełnie innych kręgów kulturowych.

– Migracja jest tak stara, jak stare jest człowieczeństwo. Problemy, z którymi się borykamy dzisiaj, istniały może w różnej

formie i skali, ale od zawsze. Najbardziej mnie irytuje, kiedy imigranci starszej generacji obruszają się na młodszych imigrantów. Z reguły konkurencja wzajemna w tej grupie jest większa niż pomiędzy imigrantami a ludnością lokalną. Zaobserwowałem to w różnych państwach, w których mieszkalem. Uważam, że imigranci powinni się trzymać razem, choćby dlatego, że mimo pochodzenia z różnych kultur czy różnych systemów gospodarczych, to zawsze są i będą traktowani przez lokalnych jako ludzie „spoza” i to powinno ich jednoczyć. Niestety z reguły nie ma to miejsca, z uwagi albo na etniczne, albo kulturowe, czy też gospodarcze animozje.

Mieszkał Pan w wielu państwach...

– Jeśli mnie pytają, skąd jestem, to trudno mi odpowiedzieć. Mam narodowość polską, obywatelstwo holenderskie, status rezydenta we Włoszech, bo tylko tam mam dom, a podatnikiem jestem w Wielkiej Brytanii, bo tam z kolei pracuję. W ostatnich dwóch latach większość czasu spędzałem nad Pacyfikiem: albo w Australii, albo w Japonii, a teraz jadę do Korei...

A gdzie mieszka się najlepiej?

– Najbogatszy kraj członkowski to Luksemburg, ale czy to znaczy, że tam się najlepiej żyje? To zależy od temperamentu. Jeden lubi czekoladę, a drugi dobry samochód. Ja z reguły mieszkalem w niewielkich miastach średniowiecznych, które nie są porównywalne z wielkimi aglomeracjami. Moje ulubione miasto to Sydney, a niegdyś był to Nowy York. Uważam natomiast, że dziś najbardziej ciekawym miastem w Europie jest Warszawa. Rozwija się tak prężnie jak chyba żadne inne w Europie! Jak długo to potrwa, to nie wiem, ale na dzień dzisiejszy jest to fascynujące.

ANMELDUNG ZUM MUTTERSPRACHLICHEN UNTERRICHT

Schuljahr 20 /20

Ich melde mein Kind zum muttersprachlichen Unterricht an.

☐ Freigegenstand☐ unverbindliche Übung

(Bitte Zutreffendes ankreuzen)

Name der Schülerin / des Schülers:

Geburtsdatum:

Klasse:

Schulstempel der derzeit besuchten Schule:	Der muttersprachliche Unterricht findet voraussichtlich an folgender Schule statt:

Muttersprachlicher Unterricht in:

(Bitte Sprache einsetzen)

Durch die Anmeldung verpflichte ich mich, dass mein Kind den muttersprachlichen Unterricht ebenso wie den regulären Unterricht das ganze Jahr hindurch regelmäßig besucht.

Datum:

 Unterschrift der Eltern
bzw. der Erziehungsberechtigten:

.....

.....

BITTE GEBEN SIE DAS AUSGEFÜLLTE FORMULAR IN DER SCHULE, DIE IHR KIND BESUCHT, AB!



Abt. I/5a, Referat für Migration und Schule

Polnisch

KAŻDY JĘZYK TO SZANSA! Zapisz swoje dziecko na naukę języka ojczystego!

Po co moje dziecko ma uczęszczać na naukę języka ojczystego?
Przecież w domu i tak mówimy w tym języku.

Tak, ale czytania i pisanie oraz wielu innych rzeczy, jak na przykład
nowych słówek, dziecko nauczy się w szkole, a nie w domu.

Ale przecież w Austrii ważny jest język niemiecki. Nasz język ojczysty nie jest nam tu potrzebny.

Nie jest to prawda, bo dwa języki, to więcej niż jeden. I Państwa dziecko łatwiej nauczy
się języka niemieckiego, jeśli jednocześnie będzie uczyło się języka ojczystego.

Czy istnieje oferta nauki języka ojczystego odpowiednia dla Państwa dziecka, można dowiedzieć się w szkole, do której uczęszcza dziecko, lub na stronie <http://www.schule-mehrsprachig.at/index.php?id=66>.

Poza tym: Ludzie żyjący w dwóch lub więcej językach stanowią w skali światowej większość.

Kiedy rozpocząć naukę języka polskiego?

Kiedy należy rozpocząć naukę języka polskiego? Kiedy posłać dziecko na kurs języka angielskiego? Kiedy natomiast rozpocząć naukę czytania i pisanie w języku polskim?

Irena Köstenbauer

W poprzednim artykule przedstawiłam problem pozytywnego wpływu dwu- lub wielojęzyczności na inteligencję dziecka oraz podkreśliłam, że wyniki badań naukowych potwierdzają, że dzieci dwujęzyczne uzyskują kompetencje językowe w obu językach, a ich współczynnik inteligencji jest wyższy niż w przypadku dzieci operujących tylko jednym językiem.

Kiedy jednak należy rozpocząć naukę języka polskiego? Kiedy posłać dziecko na kurs języka angielskiego? Kiedy rozpocząć naukę czytania i pisanie w języku polskim? Chcąc udzielić odpowiedzi na te pytania, należy zdać sobie sprawę z tego, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy przyswajaniem sobie języka w sposób naturalny na zasadzie języka ojczystego, czyli tego, jakim posługują się rodzice w domu, a nauczaniem języka obcego w warunkach zorganizowanych, w szkole czy na specjalnych kursach.

Wychowując dziecko w Austrii, w polskiej lub mieszanej rodzinie, należy rozpocząć proces nauczania języka polskiego od dnia jego narodzin. W pierwszych latach dzieciństwa cały organizm małego człowieka nastawiony jest na dostosowywanie się do środowiska, w jakim przyszło mu żyć. Dotyczy to zarówno mózgu, który wykazuje naturalną gotowość językową, jak



foto: iurek

i aparatu słuchowego oraz organów mowy. Jest to okres, w którym dziecko może nauczyć się kilku języków równie szybko jak jednego. Później, w miarę pojawiania się zdolności rozumowania i myślenia abstrakcyjnego, ta wczesna umiejętność w dużej mierze zanika. Dlatego też nie należy odkładać nauki języka polskiego na później, w obawie, że dziecko może być przeciążone lub że nie nauczy się poprawnie języka niemieckiego.

Wiek 10–12 lat wydaje się być ową magiczną granicą, po przekroczeniu której te naturalne zdolności ulegają zanikowi lub ograniczeniu. Ucho, reagujące od urodzenia na wszystkie długości fal, po ukończeniu 10–12. roku życia dziecka przedstawia się na takie długości, które są charakterystyczne tylko dla języka ojczystego. Dlatego też po 12. roku życia słabnie ta niezwykła zdolność, z jaką małe dzieci naśladują obce dźwięki, i nie są one już

w stanie opanować obcego języka bez akcentu.

Parę lat temu spotkałam dwoje młodych ludzi w USA. Ania i Rafał urodzili się w Polsce, a w wieku 7 i 13 lat wyjechali z rodzicami do USA, gdzie chodzili do szkoły i skończyli studia. Ania mówi po angielsku jak rodowita Amerykanka, Rafał natomiast płynnie i poprawnie, ale pozostała mu mała obca naleciałość, sprawiająca, że do dziś Amerykanie pytają go, skąd pochodzi. Oczywiście zdarzają się wyjątki, ale wydają się one tylko potwierdzać regułę.

Jeżeli chodzi o naukę czytania i pisanie w języku polskim,

to poloniści nauczający dzieci polskie w Wiedniu potwierdzili, iż należy naukę tego języka rozpocząć równolegle z nauką języka niemieckiego, czyli już w I klasie szkoły podstawowej. Z ich doświadczenia wynika, że dzieci doskonale radzą sobie z opanowaniem ortografii w obu językach i nauka pisowni polskiej nie wpływa ujemnie na naukę tej niemieckiej.

Nieco inaczej wygląda sprawa nauczania języków obcych w warunkach zorganizowanych, a więc niejako sztucznych. Te uwagi adresuję do rodziców, którzy nie tylko wychowują swe pociechy dwujęzycznie, ale jeszcze chcieliby posłać je na kurs języka angielskiego czy francuskiego.

Optymalny wiek do rozpoczęcia zorganizowanej nauki języka obcego to okres pomiędzy 4–5. rokiem życia. Z jednej strony w tym wieku stan gotowości językowej u dziecka jeszcze trwa, a jego aparat słuchowy i organy mowy są ciągle w stanie przyswoić sobie i odtworzyć każdy nowy dźwięk. Z drugiej zaś strony język ojczysty u dziecka został już utrwalony i postrzega ono różnice pomiędzy poszczególnymi językami, lepiej zapamiętując oraz koncentrując się przez dłuższy czas.

Z moich wieloletnich doświadczeń w nauczaniu języka angielskiego wynika niezbicie, że dzieci dwujęzyczne uczą się kolejnego języka o wiele szybciej i operują nowo nabytymi zwrotami z dużo większą swobodą, niż dzieci monojęzyczne. A zatem... *disce puer!*

O autorce:



Irena Köstenbauer: urodzona w Krakowie, w wieku lat 12 wyjechała do USA, gdzie uczęszczała do szkoły, po maturze ukończyła studia na wydziale Filologii Angielskiej i Amerykańskiej UJ w Krakowie; ma za sobą

35 lat pracy pedagogicznej, w tym 3 lata w szkole w Nowym Jorku; członek International Multilingual Society; od 25 lat prowadzi prywatną szkołę języka angielskiego.

Musimy żyć w prawdzie

– Jeżeli mówimy o kulturze, to już nie musimy mówić o tolerancji, bo kultura zawiera w sobie tolerancję. Człowiek obdarzony kulturą nie pogardza drugim człowiekiem, nie lekceważy go, nie poniża, nie odczuwa wobec niego pogardy – mówi reżyser Krzysztof Zanussi, który niedawno gościł w Wiedniu.



Rozmawia Magdalena Marszałkowska

Na Uniwersytecie Wiedeńskim odbył się pokaz Pana najnowszego obrazu *Obce ciało* oraz dyskusja z publicznością. Film był pokazywany już niemal na całym świecie.

– Tak, przejeżdżałem z moim ostatnim filmem spory kawał świata. Film debiutował w Ameryce, potem byłem z nim w Azji, gdzie został zaprezentowany aż na pięciu indyjskich festiwalach. Jeździłem z nim także po Rosji, gdzie jest w tej chwili dystrybuowany, i po Włoszech. Teraz znów się wybieram do Francji.

Nie każdy reżyser jeździ ze swoim filmem, osobiście towarzysząc mu na pokazach. Co Panu jako reżyserowi i jako człowiekowi dają takie spotkania z publicznością?

– To jest zawsze taka podróż „z niemowlęciem”, kiedy człowiek słucha, jak jego praca jest przyjmowana, co ludzie rozumieją, jakie wyciągają wnioski.

Dostrzega Pan jakieś znaczące różnice w odbiorze Pana filmów w różnych krajach? Jaka była publiczność na Uniwersytecie Wiedeńskim?

– Jestem bardzo ostrożny w uogólnianiu, ale czułem pe-

wien rodzaj niezrozumienia. Te osoby, które po pokazie filmu zabrały głos w dyskusji, bardzo różniły się mentalnie od polskiej publiczności. Może po prostu w Polsce pewne wypowiedzi byłyby inaczej sformułowane? Czułem takie ogólne niezrozumienie dla życia konsekrowanego i myśli, że w świecie są miłości większe niż miłość ludzka. Padały pytania bardzo zsekularyzowane, które raczej przypominały mi sposób myślenia Rosjan. Takich pytań nie zadawano mi ani we Francji, ani we Włoszech, gdzie nikt się nie dziwił, że bohaterka filmu chce zostać mniszką i odrzuca ziemską miłość. Tam widocznie obecne jest większe zrozumienie dla takich wyborów. To najbardziej utkwiło mi w pamięci z tego wieczoru.

Wspomniał Pan, że *Obce ciało* było pokazywane w najdalszych zakątkach globu. Jak zostało tam odebrane?

– W Indiach, po pokazach mojego filmu, często dochodziło do rozmów, w których Hindusi punktowali pewną naszą europejską osobliwość, bez przerwy dziwiąc się, że my rozróżniamy duszę

i ciało. Pytali, dlaczego my coś przeciwstawiamy czemuś i dlaczego w naszej kulturze właśnie życie i śmierć są sobie przeciwstawione. Tymczasem dla nich życie i śmierć to jest właściwie to samo. Na każdym kroku zauważali, że my inaczej myślimy o tych sprawach, co było fascynujące. Oczywiście trzeba zrobić poprawkę na to, że reakcję publiczności zawsze niosą element przypadku, bo przecież ten zabiera głos, kto akurat jest na sali.

W Trieście spotkałem się z bardzo gorącym odbiorem. Poczulem, że ten film ludzi naprawdę poruszył. Podobnie było na Warszawskim Międzynarodowym Festiwalu Filmowym, gdzie odbył się pokaz przedpremierowy: warszawska publiczność odebrała mój film bardzo ciepło, a potem z kolei nastąpiły szalone ataki. Teraz, w dniu pierwszego kwietnia, zostanie ogłoszony najgorszym reżyserem roku.

Ciekawe, że Pana najnowszy film akurat w Polsce został odebrany jako dzieło kontrowersyjne.

– Ten film obudził wściekłość. To było bardzo przykre, ale jest wpisane w moją pracę

i łatwiej mi to znieść dziś niż dwadzieścia czy trzydzieści lat temu. Człowiek jest rozdarty: tu chwała, tam kopia i gania, tu mówią, że jesteś wielki, a tam, że jesteś marny. Trzeba starać się zachować w tym wszystkim równowagę. Atak na *Obce ciało* był rodzajem odwetu pewnych środowisk laickich i feministycznych, które się poczuły dotknięte tym filmem. Była to reakcja niepotrzebna i nieadekwatna, bo nie o tym jest film. Ale takie rzeczy czasami się zdarzają. W Ameryce spotykałem dzielne, walczące feministki, które nie miały żadnych zastrzeżeń co do treści i nie zauważały jakoby film był antifeministyczny.

To dlatego początkowo nie otrzymał Pan dotacji na ten film?

– Dzielne feministki początkowo nie przyznały mi pieniędzy na ten film, ale nie chcę się skarżyć i chodzić w aureoli męczeństwa. Zabrało mi to półtora roku, co jest w moim wieku dużą stratą. Długo musiałem zabiegać o to, żeby w końcu dotację dostać.

Uważa Pan, że reżyser z Pana dorobkiem powinien do-

stawać dotację bez poddawania ocenie nowego projektu?

– Nie, natomiast miałem przekonanie, że jest coś takiego jak kredyt zaufania, na który pracowałem przez całe życie. Moje młode koleżanki odmówiły mi jednak tego kredytu, co później zostało skorygowane. Żaden system nie jest idealny, a ten, który funkcjonuje w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej, jest wadliwy i będziemy próbowali go zmienić. Zawsze było trudno o dobry podział pieniędzy i ustalenie, kto ma o nich decydować. W systemie demokratycznym zwycięża wszelka miernota, a koledzy decydując o kolegach wycinają wszystko, co jest oryginalne, i wybierają zawsze średniactwo, bo ono nikomu nie zagraża.

Może wyjaśnimy kontrowersję związaną z Pana rzekomym antyfeminizmem. Stwierdził Pan, że „feminizm jest jak cholesterol. Jest dobry i zły. Ja chciałbym bronić kobiet przed tym złym”.

– Ja trochę dla żartu wyśmiałem to powiedzonko. Oczywiście popieram ten dobry feminizm, który mówi o równych szansach, równych prawach, równych płacach na tych samych stanowiskach. Natomiast ten zły mówi o tym, żeby zacierać różnice między płciami, żeby zacierać stereotypy. A to jest błędem, dlatego że kobiety powinny się jak najbardziej różnić od mężczyzn, a mężczyźni od kobiet. Nie chcę oglądać zniewieściałych mężczyzn i zmężniałych kobiet, bo to jest po prostu wbrew naturze. I z tego wynika cała kłótnia, bo typ dogmatycznych feministek głosi, że nasze role społeczne są wyłącznie dziełem kulturowym. Tymczasem między nami są ogromne różnice także biologiczne, o których nie możemy zapominać, bo mijamy się wtedy z prawdą.

Mówimy tu o Pana podróżach po świecie, obserwacjach, spostrzeżeniach. Jaka

jest na tym tle współczesna Polska?

– Bardzo próbujemy się upodobnić do Ameryki, bo wydaje nam się, że to jest taki znak nowoczesności. Ameryka wierzy w siebie, a Europa bardzo w siebie zwątpiła, chociaż ja w nią wierzę. Europa obecnie podważa swoje własne zasługi i osiągnięcia. Kiedyś, dzięki temu, że umiała pewne rzeczy kwestionować, wszystko szło naprzód. I to było jej siłą. Teraz Europa już tylko kwestionuje, a naprzód specjalnie nie idzie, spychając się na drugi plan dziejowy. I to jest wielkie nieszczęście. Już na przykładzie agresji rosyjskiej na Ukrainie widać, jak tchórzliwie i niesolidarnie postępuje Europa. Ale z drugiej strony to jest moja rodzinna Europa. Kocham ją i szanuję, i wierzę, że ona się odrodzi, tak jak czyniła to już wielokrotnie.

Wspomniał Pan o konflikcie na Ukrainie. W Polsce jest Pan uważany za eksperta od spraw rosyjskich. Jakie jest Pana zdanie na ten temat?

– Rosja jest interesująca i obchodzi mnie, bo jest naszym sąsiadem. Natomiast nie jestem rusofilem. Rosja przeciwstawia się bardzo Zachodowi i w części podejrzewam, że ma czasem rację. Natomiast należy pamiętać, że to, co się dzieje z Ukrainą, może się stać za chwilę z każdym innym krajem. Konieczna jest stanowczość, która polega również na podejmowaniu kroków militarnych. Trudno tu coś sugerować, bo wszyscy chcemy pozostać jak najdalej od III wojny światowej. Jednak nie na darmo mamy armię i musimy być gotowi, żeby się bronić. To nie jest wizja urojona. Zachód już parę razy przegrał z powodu swojego pacyfizmu, trzeba więc pamiętać, że ten kierunek myślenia prowadzi często do nieszczęścia, *vide* Francja w trzydziestym dziewiątym roku. Kapitulancja, podobnie jak polityka *appeasement*, nie były mądre. O tym wszystkim

Krzysztof Zanussi



Reżyser filmowy, teatralny, scenarzysta, producent, filozof. Urodził się 17.06.1939 roku w Warszawie. Uważany jest za jednego z najwybitniejszych reżyserów polskiego kina. Dziesiątki nagród na wszystkich festiwalach na świecie i w Polsce.

Reżyser kilkudziesięciu filmów, np.: *Struktura kryształu*, *Życie rodzinne*, *Barwy ochronne*, *Spirala*, *Z dalekiego kraju*, *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową*, *Persona non grata*, *Rewizyta*.

nie wolno nam zapominać. Z drugiej strony wiemy, że z Ukrainą też mamy nie najłatwiejsze relacje i nie najłatwiejszą wspólną historię. „Za naszą i waszą wolność” – to są takie jednoznaczne hasła, ale my musimy się kierować rozsądkiem.

We współczesnej Europie, która jest wielokulturowym tygłem, w debatach społecznych wciąż powraca temat tolerancji.

–Tolerancja jest wartością drugorzędną, ale oczywiście nadal jest wartością. Jeżeli mówimy o kulturze, to już nie musimy mówić o tolerancji, bo kultura zawiera w sobie tolerancję. Mam na myśli to, że człowiek obdarzony kulturą czy uczestniczący w kulturze nie pogardza drugim człowiekiem, nie lekceważy go, nie poniża, nie odczuwa wobec niego pogardy. Natomiast tolerancja mówi tylko tyle, żeby tę pogardę ukrywać,

nie okazywać jej. Tolerancji można ludzi nauczyć kijem na zasadzie: nie rób miny widząc Cygana, ale to nie znaczy, że ktoś tego Cygana polubi. Przemianowanie Cygana na Roma też nie sprawi, że tak się stanie. Nie należy zmieniać nazw, tylko stosunek do desygnatów. Oczywiście, wolę człowieka tolerancyjnego, który nie reaguje agresją na obcego, ale dużo wyżej cenię człowieka kultury, który prostu nie odczuwa agresji i ma zrozumienie dla drugiego człowieka. A w wypadku, kiedy poczuwa się on do chrześcijaństwa, powinien nawet odczuwać miłość. Nawet jeżeli działania tego drugiego człowieka wchodzą w kolizję z jego interesem. Natomiast nie wierzę w ten relatywizm, który się teraz rozpowszechnił, bo on jest wyrazem pragnienia, żeby świat żył w spokoju. W efekcie w imię politycznej poprawności nie mówimy sobie wielu rzeczy, żeby komuś nie było przykro.

A powinniśmy mówić?

– Oczywiście. Tylko wtedy będziemy się rozwijali. Musimy żyć w jakiejś prawdzie. Nie mówimy nikomu, że jest beznadziejny, tylko że mógłby się postarać i być lepszy.

Film jest sztuką, która z kolei jest częścią kultury. Czy sztuka zbliża nas do zrozumienia istoty tolerancji?

– Sztuka rozwija człowieka, powinna więc rozszerzać jego pole wyobraźni i dać mu szansę zidentyfikowania się z innymi. Sztuka zbliża nas do drugiego człowieka, bo dzięki niej mamy szansę poznać inny punkt widzenia, przeżyć coś, co inni przeżyli lub przeżywają. Sztuka daje szansę dostrzeżenia drugiego człowieka. To jest sfera tak zwanego rozwoju moralnego, który jest związany z rozwojem cywilizacyjnym. Wyszliśmy z jaskini, a dziś próbujemy być wobec siebie kurtuazyjnie uprzejmi. I to jest wielki postęp ludzkości.

Cały tekst rozmowy od końca kwietnia na www.polonika.at

Śmiech to największa nagroda

W marcu znany polski aktor Andrzej Grabowski wystąpił w Wiedniu ze swym programem kabaretowym. Przed występem zadaliśmy mu kilka pytań.

Rozmawia Mariusz Michalski

Dlaczego został Pan aktorem? Co jest dla Pana fascynującego w tym zawodzie?

– Aktorem zostałem dlatego, ponieważ ukończyłem szkołę teatralną, a szkołę teatralną ukończyłem dlatego, ponieważ nie chciałem zostać aktorem – a tylko chciałem coś udowodnić i dostać się do tej szkoły. Jest to może trochę zawiła i pokrętna, ale całkiem prawdziwa odpowiedź.

Czy często występuje Pan dla Polonii? Jaka publiczność przychodzi na Pana występy?

– Raczej rzadko występuję dla Polonii, chociaż dwa tygodnie temu byłem w Toronto i muszę przyznać, że publiczność okazała się fantastyczna. W rzeczywistości niezbyt często zajmuję się kabaretem i nie jest to moja podstawowa działalność, ale lubię to i ludzie chętnie przychodzą na spotkania ze mną. Sale zazwyczaj są wypełnione. Stand-upy, w których występuję, sprawiają mi wielką przyjemność, szczególnie dlatego, że jest to trudna sztuka. Proszę sobie wyobrazić, że ja przez 90 minut stoję na scenie, nie jestem umalowany ani przebrany i ciągle mówię i mówię, a publiczność się śmieje. Śmiech to największa nagroda. Wtedy naprawdę czuję ogromną satysfakcję i radość.

W roku ubiegłym serial *Świat według Kiepskich* świętował 15. urodziny. To najdłużej emitowany sitcom w Polsce i na świecie. Jakie są pozytywne, a jakie negatywne strony tak wielkiej popularności tego serialu?



Andrzej Grabowski, ur. w 1952 r., polski aktor filmowy, teatralny, kabaretowy i telewizyjny, stand-uper oraz wokalista. Wystąpił w kilkunastu filmach, a także wielu spektaklach teatralnych i telewizyjnych. Szczególną popularność przyniosła mu rola Ferdynanda Kiepskiego. W 2014 r. został jurorem w programie telewizyjnym „Taniec z gwiazdami”.

– Jedną z pozytywnych stron serialu jest to, że może mi uświadomić widzom nasze narodowe wady, z których oni sami się później śmieją. Mam nadzieję, że mając w pamięci postępowanie Ferdka pomyśla, że powinni się zmienić, żeby samemu nie wystawić się na pośmiewisko. Dla mnie oso-

biście negatywną stroną tego jest popularność, która bardzo często nie wiąże się z osobą Andrzeja Grabowskiego, tylko Ferdynanda Kiepskiego. Przez pewien czas czułem się zaszczepiony i utożsamiany z tą postacią, jednak to minęło i nie zwracam już takiej uwagi na to, jak miało to miejsce

jeszcze kilka lat temu. Muszę powiedzieć, że nie było to miłe, gdy na ulicy podchodzili jacyś panowie w stanie wskazującym na spożycie i poklepywali mnie po ramieniu, mówiąc: „Ferdeku, co u ciebie”?

Z czego śmieją się obecnie Polacy i jakie tematy dominują w Pana kabaretowych tekstach?

– Zauważyłem, że nie ma to znaczenia, gdzie jestem, gdyż publiczność wszędzie śmieje się z tego samego. Na szczęście potrafi też śmiać się z samej siebie, czego dobrym przykładem są filmy Stanisława Barei. Jako przykład możemy wziąć także Kiepskich, w których często pokazywane są nasze polskie przywary i wady. Najwyraźniej to lubimy, skoro ten sitcom grany jest od 16 lat. Poza tym lubimy dobre dowcipy, chociaż często jest tak, że ten sam opowiedziany przez kogoś innego może być całkiem źle odebrany. Dlatego też trzeba uważać na tę cienką granicę dobrego lub złego smaku.

Występuje Pan w kilku teatrach krakowskich. Jaki spektakl mógłby Pan polecić naszym czytelnikom, gdy akurat będą w tym mieście i postanowią wybrać się do teatru?

– Na pewno spektakl *Chory z urojenia* Moliere, który gramy w teatrze im. Juliusza Słowackiego od 14 lat. Jest to też pewnego rodzaju fenomen, bo zagraliśmy tę sztukę już ponad 350 razy. Spektakl ten wystawialiśmy również w teatrze 6. piętro w Warszawie.

Gdyby miał Pan mieszkać poza Polską, to jaki kraj by Pan wybrał?

– Wcześniej nie zastanawiałem się nad tym, a teraz już poza Polską to chyba nigdzie. Olga Tokarczuk co prawda gloryfikuje w pewnej powieści Czechy, więc może kiedyś jednak tam?

fol. Mariusz Michalski

Bajkopisarz

Pogodny, miły człowiek, z wielkim sercem i chęcią pomocy dzieciom, do tego znany na całym świecie. Grzegorz Kasdepke, najpopularniejszy autor literatury dziecięcej w Polsce, w marcu spotkał się z dziećmi w Szkole Polskiej im. Jana III Sobieskiego w Wiedniu.

Rozmawia Joanna Pietruszka

Jak trafił Pan do redakcji „Świerszczyka”?

– „Świerszczyk” był pismem, które czytałem jako dziecko. Trafiłem do redakcji w czasie studiów dziennikarskich. Jako młody chłopak nie marzyłem, żeby być pisarzem dla dzieci. Chciałem pisać książki dla dorosłych. Gdy już napisałem parę artykułów do „Świerszczyka”, spodobało mi się to. Bo pisać dla dzieci ma się o tyle łatwiej, że można wymyślać historie, niekoniecznie opierając się na własnym doświadczeniu. Później zostałem tatą i okazało się, że mam natchnienie w postaci dziecka, które śpi obok w pokoju. Tak naprawdę pierwsze książki powstawały z myślą o moim synu. To był początek mojej kariery, pracowałem 6 lat i zostałem zauważony przez polskich wydawców.

Skąd czerpie Pan pomysły?

– Po pierwsze, z dzieciństwa, po drugie, jak wspominałem, mam syna i pierwsza moja książka pod tytułem *Kacperiada* jest o nim. Po trzecie, bardzo dużo czerpię ze spotkań z dziećmi.

Pięć lat pełnił Pan rolę redaktora naczelnego. Czy łatwo jest wydawać pismo dla dzieci?

– W tej chwili nie wiem, bo już od dawna go nie prowadzę. Ale gdy pracowałem jako redaktor, było łatwo, z uwagi też na mój bardzo młody wiek. Fajna jest taka bezczelność 20-latkę, który uważa, że

sobie ze wszystkim poradzi. I ja byłem takim właśnie człowiekiem. Po pewnym czasie zostałem redaktorem naczelnym „Świerszczyka”. Oczywiście to było pismo dla dzieci, ale prowadziło się je jak każde inne. Według mnie takie możliwości były tylko w latach 90. w Polsce. Przede mną pismo wydawał człowiek wychowany na latach 70., i było ono mądre, ale trochę nudne. Tymczasem w latach 90. wchodziły do Polski nowe firmy, takie jak Lego, i trzeba było pokazać dzieciom, że świat jest kolorowy. Po upływie pół roku pismo zaczęło przynosić zyski. Później dowiedziałem się, że gdyby przez rok tych zysków nie było, to zakładano jego zlikwidowanie. I myślę, że to jest jeden z takich najważniejszych moich sukcesów, o którym tak naprawdę nie mówię. Otóż udało mi się utrzymać „Świerszczyka”, który jest historią kultury dla najmłodszych. Cieszę się, że przy mnie przetrwał.

W tej chwili piszę dla „Świerszczyka” tylko na jakieś specjalne okazje. Widzę, że trzyma się bardzo dobrze, ma świetną makietę. Nadal funkcjonuje, może już nie w takim nakładzie jak wcześniej. Szkoły czytają, rodzice czytają. Ma wielu dobrych autorów.

Co Pan sam czytał najchętniej jako dziecko?

– Ja byłem okropny, jeśli chodzi o czytanie książek, bo

się do tego i po pewnym czasie nie wyobraża sobie, że można zasnąć bez czytania. Mój syn sam był obiektem takich zabiegów i teraz bardzo dużo czyta.

Jak Pan ocenia czytelnictwo dawniej i dziś?

– Na pewno dorośli czytają mniej niż wcześniej. Mówię tu głównie o Polakach, bo jesteśmy jednym z narodów, które czytają najmniej. Nie możemy tłumaczyć się tym, że pracujemy więcej, bo pracujemy tak samo, ale u nas wygrywa



Grzegorz Kasdepke z uczniami Szkoły Polskiej w Wiedniu

należałem do tych dzieci, które wolą grać w piłkę. Moja mądra bibliotekarka podsunęła mi komiksy. Pierwszy był o Tytusie, Romku i Atomku. A gdy już przeczytałem wszystkie komiksy, jakie znalazłem w szkolnej bibliotece, to już polubiłem sam proces przewracania kartek. Nagle czytanie stało się przyjemne.

Jak zachęciłby Pan dzieci do czytania?

– Jedną z metod jest czytanie komiksów, bo to jest świetny początek. Ja sam do tej pory lubię ten gatunek. A drugą bardzo skuteczną metodą jest czytanie dziecku codziennie przed snem przez paręnaście minut. Dziecko przyzwyczaja

telewizja. Z kolei dzieci czytają dużo więcej niż kiedyś i mam nadzieję, że to też jest częściowo moja zasługa. W Polsce pojawia się coraz więcej dobrych książek i autorów. Problem zaczyna się, gdy dzieci idą do gimnazjum, kiedy pojawiają się różne obowiązki i przez to zapominają o książkach.

Czy często spotyka się Pan z polskimi dziećmi mieszkającymi za granicą?

– Dość często, co mnie cieszy i wzrusza jednocześnie, zwłaszcza jeśli spotykam dzieci w odległych krajach, które są zapatrzone w moje książki albo znają je na pamięć. Motywuje mnie to do pracy, bo wtedy czuję, że ma ona sens.

Pomogliśmy czytelnikom

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.



Aleksandra T. Fux

Jakie zmiany przyniesie reforma podatkowa i od kiedy?

– Do tej pory reforma podatkowa została zaprezentowana tylko w zarysie. Przedstawiono jedynie główne punkty, które przyniosą duże zmiany dla osób prywatnych oraz dla mniejszych przedsiębiorstw. W szczególności czekają nas następujące zmiany: największa reforma dotyczy prawie wszystkich osób pracujących

i przyniesie obniżenie stawek podatkowych. Osoby, które zarabiają maksymalnie 11 000 euro rocznie (brutto), już do tej pory nie płaciły podatku dochodowego. Od 1.01.2016 osoby te nadal nie będą płacić podatku i otrzymają dodatkowo zapisanie na dobro podatku w wysokości ok. 300 euro rocznie (tzw. *Steuerergutschrift*). Od rocznego zarobku w wysokości 11 001 brutto zmniejszone zostanie opodatkowanie w sposób następujący:

6 klas podatkowych:

Roczny zarobek (brutto)	Opodatkowanie aktualne	Opodatkowanie od 2016
11 001 do 18 000 euro	36,5%	25%
18 000 do 31 000 euro	36%	35%
31 000 do 60 000 euro	43,2%	42%
60 000 do 90 000 euro	50%	48%
90 000 do 1 miliona euro	50%	50%
Ponad 1 milion euro	50%	55%

Średnio oznacza to następujące miesięczne obciążenie podatkowe:

Miesięczny zarobek brutto	Roczne obciążenie netto
1500 euro	485 euro
2000 euro	882 euro
2500 euro	956 euro
3000 euro	1318 euro
3500 euro	1497 euro
4000 euro	1557 euro
4500 euro	1616 euro
5000 euro	1527 euro

Konkretnie obciążenie podatkowe można wyliczyć w kalkulatorze dostępnym pod następującym adresem internetowym: <http://mehrnetto.arbeiterkammer.at>

Dalsze zmiany dotyczą opodatkowania przekazu nieruchomości w gronie rodzinnym, w formie zarówno sprzedaży, jak i podarunku. Do tej pory podatek z tytułu przekazu nieruchomości (tzw. *Grunderwerbsteuer*) wynosił 2 lub 3,5% i był naliczany od ustalonych w latach osiemdziesiątych stałych stawek wartościowych (*Einheitswert*). Od 2016 roku ten podatek naliczany będzie natomiast od wartości rynkowej (*Verkehrswert*), co oznacza znaczne zwiększenie podstawy wymiaru podatku (*Bemessungsgrundlage*).

Ponadto zmienione zostaną stawki opodatkowania: nieruchomości o wartości do 250 000 euro będą opodatkowane stawką 0,5%, nieruchomości o wartości od 250 000 euro do 400 000 euro będą podlegały opodatkowaniu stawką 2%, natomiast nieruchomości o wartości ponad 400 000 euro – stawką 3,5%. Konkretnie oznacza to, że podatek z tytułu przekazania nieruchomości o niskich wartościach będzie niższy niż aktualnie, natomiast w przypadku nieruchomości o wyższych wartościach znacznie wyższy.

Z tego powodu warto zastanowić się nad przekazaniem nieruchomości jeszcze w 2015 roku, szczególnie w przypadku wartościowych obiektów.

Zostałem ostatnio zwolniony z pracy. Mój pracodawca jest mi winien dwie ostatnie pensje plus wyrównanie za niewykorzystany urlop. Twierdzi, że nie musi mi tego wypłacić, ponieważ spowodowałem w firmie szkody na tę wysokość. Pomijając, że nie jest to prawdą, czy pracodawca może zatrzymać moje należności?

– Niezależnie od tego, czy pracownik faktycznie spowodował pracodawcy szkodę, czy nie, pracodawca nie jest upoważniony do potrącenia tej sumy z tego, co się pracownikowi należy (*Aufrechnungsverbot*). Pracodawca zobowiązany jest więc w pierwszej linii do wypłaty wszelkich należących się pracownikowi należności, przy czym osobno może ubiegać się o odszkodowanie od pracownika, jeśli domniemane szkody zostały spowodowane z premedytacją (*Vorsatz*) lub przez rażące niedbalstwo (*grobe Fahrlässigkeit*).

Uwaga: potrącenie takich szkód z pensji może być możliwe tylko wtedy, gdy istnieje odpowiednie uregulowanie tej kwestii, np. w umowie o pracę między pracownikiem a pracodawcą.



Kolejny dyżur prawny: **środa, 8.04.2015** od 18.00 do 20.00 pod numerem tel. 01/235 03 42; bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

Na wyżynach

Tym razem wzniesiemy się na wyżyny. Obiecuję, że na trzy godziny zapomnimy o całym świecie, codzienność przestanie dla nas istnieć i osiągniemy tzw. stan bycia tu i teraz.

Ewa Proske



Poza tym sprawdzimy się w niecodziennej sytuacji, przezwyciężając siebie i swoje lęki.

Gdzie i kiedy. 24 kwietnia spotykamy się w parku linowym w Wiedniu, w 22. dzielnicy. Park linowy to doskonała zabawa, zarówno dla dzieci o wzroście powyżej 110 cm, jak i dla dorosłych w każdym wieku. Są dwie trasy do wyboru: jedna znajduje się na wysokości około czterech metrów, a druga na wysokości siedmiu. Dzieciom poniżej ośmiu lat powinien przy wspinaczce towarzyszyć dorosły. Sprzęt do korzystania z parku linowego, w skład którego wchodzi m.in. kask, otrzymuje się na miejscu.

Z kim. Na miejscu jest również instruktor, przeka-

zuający cierpliwie chętnym do wspinaczki całą swoją wiedzę, niezbędną do uprawiania tego rodzaju sportu. W czasie korzystania z linowych atrakcji na jednym odcinku trasy mogą znajdować się najwyżej dwie osoby. Po zaliczeniu danego odcinka można się zatrzymać na przeznaczonych do tego słupkach. Jeśli kogoś opuszczą siły lub chęci do dalszej wędrówki, to wystarczy dać znać instruktorowi, który sprowadzi daną osobę na ziemię (w dosłownym tego słowa znaczeniu). Najważniejsze jest to, że z tych zawrotnych wysokości nie da się spaść, bowiem specjalny system – nie do zdarcia i nie do otwarcia – zabezpiecza nas przed upadkiem na sto procent. Do wspinaczek nie są potrzebne specyficzne umie-

jętności, jednak pewna sprawność fizyczna jest niewątpliwie dużym plusem. Dobrze też nie mieć lęku wysokości.

W czym. Wspinaczka nie wymaga specjalnego ubrania, należy jednak zwrócić uwagę na parę szczegółów. Oprócz stabilnych sportowych butów, wygodnych spodni i swetra przyda nam się, w zależności od pogody, nie za gruba i nie za długa kurtka. Warto też wziąć ze sobą cienkie rękawiczki, najlepiej skórzane. Długie włosy pod kaskiem powinny być związane.

Jak i po co. Wspinaczka praktykowana na ścianie czy w parku linowym jest doskonałym rodzajem sportu, zarówno dla ciała, jak i dla psychiki. Wzmacnia mięśnie ramion, klatki piersiowej, ud i łydek, rzeźbi sylwetkę, spala kalorie, poprawia postawę i koordynację ruchów. Poza tym pomaga ćwiczyć równowagę i koncentrację, a także pośrednio uczy nas, jak radzić sobie z trudnymi sytuacjami. Wspinając się przezwyciężamy często

nasze słabości i lęki, co daje nam niezwykłą pewność siebie i poczucie własnej wartości. Jest to również wspaniały trening mentalny, pomagający odprężyć się i rozładować stres, bowiem podczas wspinania się zapominamy o codziennych troskach.

Co poza tym. Zrozumiałe, że atrakcje parku linowego nie budzą entuzjazmu u wszystkich. Jako alternatywę proponuję więc wdrapywanie się przy każdej sposobności choćby na małą górkę lub wchodzenie i schodzenie po schodach. Zapomnijmy o windzie i pokonajmy dwa czy trzy piętra na własnych nogach. Spalimy przy tym mnóstwo kalorii, a także poprawimy kondycję oraz ukształtujemy mięśnie pośladków i łydek. Minuta wchodzenia po schodach kosztuje nas dziesięć kalorii, a schodzenia około trzech. Łatwo obliczyć, że przez godzinę chodzenia w tę i z powrotem można by spalić około 360 kalorii. Wytrenowanym polecam wbieganie po schodach, co zresztą jest typowym elementem treningu wielu sportowców.

Myszę, że poczujemy się prawdziwie bohatersko, niezależnie od tego, czy zaliczyliśmy jakiś wierzchołek, ostatnie piętro, czy też park linowy. Mówiąc górnolotnie, *nomen omen* wzniesiliśmy się być może na wyżyny swoich możliwości, pokonując siebie i wysokość.

No i fajnie też od czasu do czasu na świat z góry popatrzyć...

Wspinaczka w parku linowym

Gdzie: 1220 Wien, Am Kaisermühlendamm 53

Kiedy: w piątek, 24 kwietnia, godz. 15:00 – 18:00

Dojazd: metrem U1 do Donauinsel; wyjść na Hubertusdamm i iść w prawo ok. 5 minut do parku linowego.

Ceny biletów:

dzieci do 16 lat € 9, dorośli € 13

Informacje i zgłoszenia: tel.: 0699/110 90 238, Ewa Proske, fitness & beauty coach



Trzy razy wiedeński

Czy można zmienić swoje życie przenosząc się w inne miejsce?

Katarzyna Targosz

Kwiecień 2002

Jednostajny stukot pociągu wcale nie działał usypiająco. Mimo późnej pory, mimo ciemności panującej za oknami i mimo tego miarowego odgłosu kół, nie była senna. Ale nie czuła się też podekscytowana, choć przecież powinna – zaczynała nowy etap życia.

Można by pomyśleć, że była tym przestraszona, lecz strachu także nie czuła. Nie czuła właściwie nic. Jechała w milczeniu, gapiąc się w ciemność.

W obskurnym przedziale nocnego pociągu była jednym z dwóch pasażerów. Naprzeciwko niej, na miejscu pod oknem, siedział młody chłopak z nieszczęśliwą miną. Niespecjalnie interesował ją ten towarzysz podróży. Nie wyglądał groźnie i to było wszystko, co chciała o nim wiedzieć.

Pociąg dwukrotnie zaliczył długie postoje na granicach. Celnicy wędrowali po przedziałach. Wyrывkowo sprawdzali bagaże. Ciemność, brudne wnętrza i pokrzykujący mężczyźni w mundurach. Jakoś źle jej się to kojarzyło, sprawiało nieprzyjemne wrażenie.

Funkcjonariusze weszli do jej przedziału, pytali, dokąd jedzie, na jak długo, gdzie się zatrzyma.

Jej niemiecki był bardzo dobry, choć akcent pozostawiał nieco do życzenia. Może była to zasługa tej swobody, z jaką się wypowiadała, może spokoju, jaki zachowywała, a może tego, że zwyczajnie wyglądała porządnie – ale szybko dali jej spokój.

Inny los spotkał jej współpasażera, któremu kazano otwie-

rać walizki i szczegółowo przeglądano ich zawartość. Biedny chłopak minę miał jeszcze bardziej nieszczęśliwą niż dotychczas, a ona w duchu cieszyła się, że ją ominęła rewizja. Nie, nie miała nic do ukrycia, lecz nie chciała, żeby ktoś obcy grzebał w jej prywatnych rzeczach.

Noc spędzona w pociągu była nieprzyjemna, ponura i smutna, dlatego z ulgą powitała pierwsze poranne zorze. Błędym świtem, nieco mglistym i wilgotnym, pociąg dotarł do celu swej podróży i powoli wtoczył się na peron wiedeńskiego dworca Südbahnhof.

Miał tam na nią czekać znajomy znajomego. Nie wiedziała, jak wyglądał. Zresztą cała ta eskapada była pełna samych niewiadomych. Przyjechała do miejsca, w którym nigdy wcześniej nie była, nie wiedząc, co może ją tam czekać. Nie znając tam nikogo, nie mając żadnych konkretnych planów. Mogłoby się здаwać – czyste szaleństwo.

A jednak się nie bała i nie miała wątpliwości. Cóż miała do stracenia? Nic nigdzie jej nie trzymało. Nigdzie nie miała niczego swojego. Nie mając nic do stracenia, mogła swobodnie ryzykować.

Wzięła swoją niewielką walizkę i wyszła z pociągu. Postawiła stopy na peronie i wciągnęła haust wiedeńskiego powietrza. I już wiedziała, że decyzja o wyjeździe była słuszną.

Gdyby ktoś ją zapytał, jak to się stało, że tak natychmiastowo i całkiem nieracjonalnie zatraciła się w tym mieście, nie potrafiłaby odpowiedzieć. Ale faktycz-

nie sprawił to już ten pierwszy wdech świeższego powietrza, zaczerpnięty po długiej podróży. Wreszcie poczuła podekscytowanie.

Dalej było tylko lepiej. Zachwycęła ją wszystko, na co spojrzała. Wiedeń pięknie przystroił się na jej przywitanie. Pysznił złotem kwitnących forsycji i różem magnolii. Pobłyskiwał świeżą zielenią młodych listków. Tam, skąd przyjechała, wiosna jeszcze nie nadeszła. Zresztą tam, skąd przyjechała, nawet wiosną było szaro i buro. Może była to właśnie zasługa tej wiosny, pory roku, która sprzyja romantycznym uniesieniom i miłościom od pierwszego wejrzenia. Zakochała się. Zakochała się w tym mieście.

Wszystko szło zaskakująco gładko. Znajomy znajomego w kilka dni pomógł jej znaleźć pracę. Może nie taką, jakiej oczekiwała, ale tłumaczyła sobie, że na początek dobre i to.

Któregoś dnia zabrał ją na Grinzing. Ach, jakże tam było pięknie! Malownicze domki rozświetlone nastrojowymi lampionami. Na drzewach i w restauracyjnych ogródkach migotały maleńkie światełka. Miała wrażenie, że przeniosła się na plan jakiegoś romantycznego filmu, gdzie wszystko jest nierzeczywistą dekoracją.

Kolejna odsłona Wiednia, tak inna od klasycznego Innere Stadt, secesyjnego Alsergrund, nowoczesnego Uno City czy sennego Alte Donau. To miasto miało wiele twarzy, zaskakiwało na każdym kroku i wciąż kazało się sobą zachwycać.

Weszli do Heuriger, jednej z ostatnich w rzędzie. Krótka rozmowa z właścicielką i już następnego dnia otrzymała śmieszna suknię z głębokim dekoltem, w której roznosiła tace z winem i sznycłami. Nieco ją to bawiło, nieco irytowało. Ale to była całkiem dobra praca. Niezbyt wymagająca, a ze sporymi napiwkami. Do tego znaleziona w krótkim czasie.

Zarobki faktycznie były wysokie i szybko mogła pozwolić sobie na wynajęcie kawalerki w szesnastej dzielnicy.

Wyglądało na to, że wszystko świetnie się układało. Nie wiele osób mogłoby pochwalić się tak gładką emigracyjną historią. A jednak to była tylko fasada.

Któregoś dnia, pięknego i słonecznego, siedziała na trawiastym zboczu Kahlenbergu. U stóp miała całe miasto. To był piękny widok. Dunaj przecinał je iskrzącą wstęgą. Szkłane powierzchnie wieżowców połyskiwały w wiosennym słońcu. Wieże kościołów wznosiły się ku błękitnemu niebu. Złota kula spalarni śmieci wyglądała niczym drugie słońce, takie prywatne słońce tego miasta.

Cieszyła oczy tym wyjątkowym pejzażem i myślała o tym, że nie ma nic. Dobrze płatna praca, wynajęte mieszkanie, nowe ubrania i kosmetyki, na które teraz było ją stać. Nie miała nic, nic prawdziwego. Wszystko, co osiągnęła, było puste i nie dawało jej szczęścia.

Przyjechała tu, by zacząć nowe życie, i zatraciła się w Wiedniu urzeczona jego pięk-

a wiosna

nem. Ale miłość do miasta to za mało, by nadać istnieniu jakiś głębszy sens.

Wiosna powoli przeradzała się w lato, dni były coraz dłuższe i coraz gorętsze, a ona korzystała z ich uroku. Wiele spacerowała po mieście, często odwie-

oczarowało, w którym przez krótką chwilę czuła się królową życia, w którym udowodniła, że potrafi sobie poradzić. Przeglądała zdjęcia i obrazy z kamer internetowych. Brała wtedy zawsze głębszy oddech, jakby chciała poczuć to wiedeńskie

zawsze pokochała Wiedeń. Razem delectować się jabłkowym strudlem w Aidzie i wiedeńskim szyncelem w Heuriger na Grinzingu. Razem pospacerować po wiosennym Stadtparku i przejechać się metrem, tak dla samej frajdy. Z wnętrza mknącego U6 spoglądać w dół na Gürtel i pędzące po nim samochody. Zawsze to lubiła, ten obraz dynamicznego miejskiego życia. A potem dojechać do Spittelau i pokazać mu ten całkiem wyjątkowy i kuriozalny budynek,

tęgo czuła się tak jak w każdym innym miejscu na ziemi.

Zaparkowali w pobliżu Landstrasse i przeszli przez park w kierunku Stubentor. Potem dotarli do Stephansplatz, który był zdecydowanie zbyt tłoczny. Szukała w sobie tych emocji i wrażeń sprzed lat, ale nie umiała ich odnaleźć. Owszem, cieszyła się, że są razem w Wiedniu, lecz nic ponad to, żadnej szalonej ekscytacji.

Postanowiła, że pojedą na Spittelau. Może tam, w jej ulubionym miejscu, odnajdzie wreszcie tę największą radość.

Odnalazła.

Było to w chwili, kiedy stali tuż przy barierce, a ona zaafektowana pokazywała mu jakieś detale na fasadzie budynku. Nie odpowiadał, więc odwróciła się zdziwiona w jego stronę. Patrzył na nią wyczekująco, w dłoni trzymając małe pudełeczko.

– Czy zostaniesz moją żoną?
– spytał.

Kwiecień 2015

Nigdy później nie pojechała do Wiednia. Nie, żeby nie chciała, ale jakoś się nie złożyło. Odnalazła swoje szczęście. W całkiem zaskakującym miejscu, w którym nikt nie spodziewałby się swojego szczęścia odnaleźć – pod spalarnią odpadów komunalnych.

Kiedyś myślała, że wystarczy zmienić miejsce, pojechać w nowe strony i wszystko zmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ale doświadczenie pokazało jej, że nie można zmienić swojego życia przenosząc się w inne miejsce. Trzeba najpierw zmienić siebie, bo jadąc gdziekolwiek zawsze zabieramy ze sobą swój bagaż. Bagaż smutków, problemów, bagaż samotności.

Teraz już wiedziała – własne miejsce, którego każdy szuka, to nie lokalizacja geograficzna. To ramiona ukochanej osoby, dające szczęście bez względu na to, w jakim punkcie mapy się w nich znajdziemy.



działa swój ulubiony Stadtpark. Jadła wiele słodkich bułeczek z Ankera i strudli z Aidy. Chciała się tym wszystkim nacieszyć. Bo wiedziała już, że niedługo stąd wyjedzie.

Tym razem to był autobus. Okazał się zdecydowanie lepszym wyborem niż pociąg. Nie był tak przygnębiająco ponury, nie stukotał melancholijnie i nie stał tak długo na granicach.

Wracała. Wracała ze światła pełnego blasku i kolorów do swej szaroburej, znajomej codzienności. Do życia, w którym nic nie było jej i niczego nie mogła stracić. Wracała odnaleźć siebie.

Wiele razy czuła ogromną tęsknotę za miastem, które ją

powietrze z kadru. Ale wiedziała, że nie ma powrotu. Przynajmniej na razie.

Kwiecień 2010

Trasa była piękna. Przez góry Słowacji, brzegiem rzeki, wśród wąwozów. Najpierw mijali malowniczo położony Orawski Zamek, a za jakiś czas ich oczom ukazało się imponujące Liptowskie Jezioro, zwane morzem, jeszcze później w oddali mignęło wzgórze Bratysławy.

Dzień był cudowny, na wskroś wiosenny, a barwy jasne i intensywne, podkreślone blaskiem słońca.

Chciała mu pokazać wszystkie swoje ulubione miejsca. Na żywo wytłumaczyć, dlaczego na

zwieńczony niesamowitą złotą kulą.

Pytał ją wcześniej, jakie jest jej ulubione miejsce w Wiedniu. Odparła, że właśnie Spittelau i ten zwykły plac pod absolutnie niezwykłą spalarnią śmieci, stojąc obok której ma się wrażenie, że przeniosło się w jakiś inny wymiar czasoprzestrzeni.

Gdy dotarli do Wiednia, dobra pogoda się skończyła. Chmury zasnuły niebo, zasłaniając słońce. Pozbawione jasnego światła miasto sprawiało przygnębiające wrażenie.

To ją zdziwiło. Oczekiwała, że będzie szaleć z radości, gdy znów postawi tu stopy i że będzie w upojeniu chłonać każdą wiedeńską chwilę. A zamiast

Foto: © william07

Chwila z poezją



Pożegnanie

Do widzenia
horyzontem odchodzącym sypią gwiazdy
wróżąc drogi poplątane w trudne lata
otwórz brewiarz
szczyptę ziemi rzuć na psalmy
aby w sercu jej zapachu czas nie zatart

Do widzenia
pod powieką w łzach spieczoną
krajobrazy rosną w ramach niepojętych
całowana ręka matki stygnie słono
w perspektywie lat minionych
drzwi zamkniętych

W swoim kufrze wzięłeś ziarna złej tęsknoty
będą rosły w obce noce gorzką ciszą
więc cóż teraz?
Schyl kościoła jasny gotyk nad drogami
niech ogrody każdej wiosny listy piszą
do widzenia
zostań z Bogiem moja ziarno
październik, 1965

Nad Dunajem

W tym ogrodzie kwiaty jak chłodne jeziora
opływają zielonym obszarem
wiatry odeszły w pola
kielichy tulipanów pochylone cieszą
roznoszą popołudnia po znajomych ścieżkach

Zanim przyszedłem tutaj
ktoś pachnący tytoniem kładł mnie na ramiona
patataj patataj i czerwony kapturek
potem niebo runęło ogniem
ziemia się wściekła
wył strach rozstrzeliwany pod murem

Teraz drzewa i kolebiące brzegi
mają mi podać zapomnienie
nie wiem
budują jednak zielone ogrody
sztucznego słowika wieszam na różowej jabłoni
niech śpiewa
tamtą kantatę o chlebie

Ojczyzna

Kawałek ziemi
kilka domów
i rzeki
rzucane w drzewa
a przecież
nie uciekniesz

nie obronisz się
przed tym

lata
związane w pamięć
będą skargą dojrzewać
aż serce
zabliźni echo

z drewnianej
partyтуры milczenia

Rozmyślanie

Idziemy przed i ponad pamięcią
poklejeni zmęczeniem w językach wąwozów
lata łamią nam czoła
wargi pieką głodem niesiemy patos błaznów
złym wiatrom po drogach
i jak gliniane dzbany w których stare wino
szczelinami rozpaczy wycieka powoli
nie ma dnia nie ma nocy
nagle zapadamy aż po wysokość serca
wiatr otwiera pola
morze odchodzi z brzegów przed piaskiem i dalej
czarne kadłuby statków rozwożą w zatoki

Nagle porty zdziwienia
dni zielono-trwałe tam imiona tam miasta
jak świerkowy wieniec
i pole garncarzowe krwawi srebrnikami
po cóż było uciekać?
W połowie zdumienia ziemia woła i widzisz
już zapach wieczoru
gładzi trawę cieniami drzew idących długo
odłóż pamięć w tych cieniach
wychłódź nadzieję i połącz nas cicho
między zapomnienie
w miejscu przed i ponad pamięcią

Ks. prof. Bonifacy Miązek

– ur. 27 marca 1935 w Kolonii Szczerbackiej, poeta, krytyk literacki, historyk literatury, emerytowany profesor polonistyki na Uniwersytecie Wiedeńskim.

Bonifacy Miązek opublikował pięć zbiorów wierszy, ostatni z nich zatytułowany *Szukam domu. Poezje. Ich suche ein Zuhause. Gedichte* ukazał się w wersji dwujęzycznej. Teksty polemiczne ks. prof. Miązka ukazywały się na łamach polskich czasopism na obczyźnie oraz w krajowych czasopismach naukowych, m.in. w „Orbis Linguarum”. Obszerny wybór esejów i recenzji zebrano w tomach *Przygoda z książką* oraz *Teksty i komentarze*. Na piśmiennictwo naukowe Bonifacego Miązka składają się także obszerne rozprawy poświęcone twórczości Kasprowicz, Iwaniuka i Wierzyńskiego, artykuły o sławistyce wiedeńskiej i recepcji książki polskiej w Austrii. Ks. prof. Miązek jest redaktorem antologii poezji kapłańskiej *Słowa na pustyni*, do której wstęp napisał Karol Wojtyła oraz autorem książek o twórczości Wierzyńskiego i o literaturze staropolskiej. Najważniejsze dokonania to rozprawy *Die lyrische Beschreibung im Nachkriegsschaffen* Kazimierz Wierzyńskis (1977), *Polnische Literatur 1863-1914. Darstellung und Analyse* (1984), *Polnische Literatur des Mittelalters und der Renaissance* (1993) i *Studien zur polnischen Literatur* (1995).

Z okazji 80. urodzin składamy Księdzu Profesorowi najlepsze życzenia!

Każdy ma swój Mount Everest

Niepełnosprawny maratończyk, Janusz Radgowski, wyrusza 2 kwietnia w 40-dniową podróż przez Włochy, Austrię, Słowację i Polskę.



fot. materiały prasowe

Ten niezwykle sportowiec zamierza przejechać na wózku inwalidzkim trasę z Watykanu do Wadowic. Robi to dla 4-letniej, chorej na raka dziewczynki, dla której chce zebrać pieniądze. Janusz Radgowski zapowiadał się na niezłego kolarza, ale jego plany zniweczyła choroba: cukrzyca typu I. Konieczna była amputacja nogi, a także przeszczep nerki. Mimo problemów z własnym zdrowiem, pomaga innym. W 2014 roku

pokonał 700-kilometrową trasę z Krakowa do Sopotu, zbierając ponad 8000 zł dla chorego na dziecięce porażenie mózgowe chłopczyka.

Janusz Radgowski zwraca się do wszystkich Polaków mieszkających w Austrii, którzy będą mogli udzielić mu pomocy i wsparcia, szczególnie z okolic: Völkmarkt – Soboth – Leibnitz – Gleisdorf – Lafnitz – Seebenstein – Reisenberg – Hainburg an der Donau.



fot. materiały prasowe

Trasę przez Austrię będzie pokonywał od 23 kwietnia do 4 maja 2015 roku. Szczegółowa trasa na stronie: www.polonika.at

– Ta wyprawa ma na celu inspirować wszystkich ludzi, pokazując im, że każdy z nas ma do zdobycia swój Mount Everest. Zarówno zdrowy, jak i niepełnosprawny. Chcę na terenie Austrii pokonać 10 etapów. Będę bardzo wdzięczny, jeżeli zabezpieczylibyście mnie i kierowcę w suchy prowiant na okres przejazdu przez Austrię. Byłoby pięknie, gdyby Państwo mogli zorganizować bardzo skromne spanie (Domy Pielgrzyma, parafie kościelne itp.). Pozdrawiam i dziękuję za wszelką pomoc.

Janusz Radgowski,
tel. 0048693219766,
e-mail: janusz.rsport@op.pl

reklama

specjalista chorób usza, nosa, gardła, krtani u dzieci i dorosłych

LARYNGOLOG

Dr. med. Grażyna Nowicki

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków, polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stiegeng. 14/I piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).

586 55 66

pon. śr. czw. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE

GINEKOLOG

Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

wszystkie kasy i prywatnie

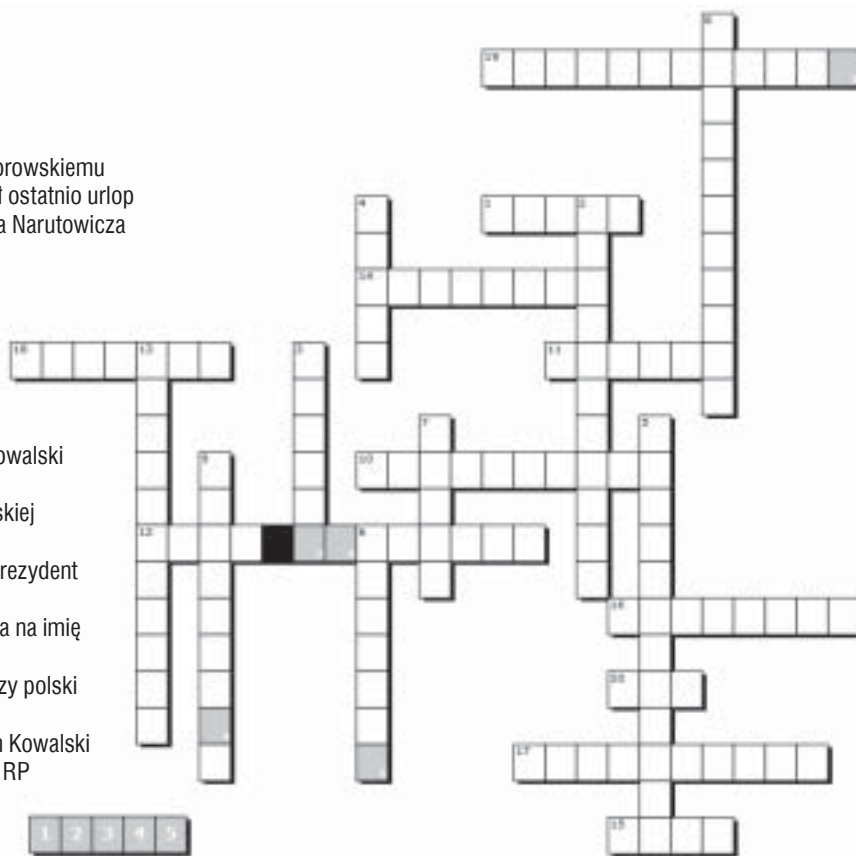
01/405 52 85
telefon czynny całą dobę

Krzyżówka

1. Kolor włosów kandydatki SLD
2. Ulubiony zimowy sport kandydata PiS
3. Japońskie słowo znane prezydentowi Komorowskiemu
4. Miasto, w którym prezydent Wałęsa spędził ostatnio urlop
5. Nazwisko zamachowca, który zabił Gabriela Narutowicza
6. Drugie imię Janusza Korwina – Mikke
7. Ulubiona gra w karty Korwina – Mikke
8. Co studiowała Anna Grodzka?
9. Czwarty prezydent III RP
10. Prezydent w latach 1989-90
11. Paweł Kukiz był wcześniej liderem zespołu ...
12. Partia, której wiceprezesem jest Marian Kowalski
13. Ostatni prezydent na Uchodźctwie
14. Siedziba prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
15. Kadencja prezydenta trwa ... lat
16. Tytuł naukowy, którego nie posiada były prezydent Kwaśniewski
17. W haśle wyborczym Andrzeja Dudy „... ma na imię Polska”
18. Kandydat na urząd prezydenta i najbogatszy polski poseł
19. Dyscyplina sportowa, którą trenuje Marian Kowalski
20. Ulubione zwierzę brata byłego prezydenta RP

Rozwiązanie: zdrobniałe imię jednej z byłych pierwszych dam, przypominające niemieckie słowo „dziękuję”

Oprac. Magdalena Sekulska



reklama



Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski

Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 22A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

www.frauenarzt.at.tf

Godziny przyjęć:
pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00
wt. 9.00 - 14.00
śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00
czw. 14.00 - 19.00

tel. 203 02 94

Wszystkie kasy i prywatnie



Mały kraj, wielkie tytuły

Czy wiecie, że w Austrii istnieje ponad 130 tytułów naukowych?

Magdalena Sekulska

Tak przynajmniej na pierwszy rzut oka wygląda to na stronie internetowej formularza sklepu Billa, przy składaniu zgłoszenia o kartę stałego klienta. Kto by się spodziewał, że tyle tytułów w ogóle istnieje – a jest ich tam wymienionych właśnie ponad 130! I o ile Mag. i Dipl.Soz. można rozszyfrować, to niektóre brzmią jak tajny kod. Cóż znaczy Bed? Albo Akad. BO. czy Akad. Graph. Bo Ostr. Dir to z pewnością skrót od „ostrego dyrektora”. A ten DDDr to zapewne obronił trzy prace doktorskie i aż strach wyobrazić sobie rozwój kariery Univ.Prof.DDDr. Najbardziej sympatyczny wydaje się Hofrat, który od razu przenosi nas w czasy monarchii habsburskiej, za którymi tak przecież tęsknimy.

Lecz czy tylko o sentyment chodzi? Z pewnością nie, bo chodzi przede wszystkim o balans, który musi być zachowany w przyrodzie. Polska – wielki kraj, więc tytuły pisze się małą literą: mały mgr, mały dr, mały prof. Austria – mały kraj, a wszystkie tytuły pisane literą wielką jak wieża Stephansdomu! I tu uwaga – pisanie tytułu, bez względu na to, czy wielką, czy małą literą, w polskim Internecie naraża na konflikt. Kiedyś z przyzwyczajenia i automatycznie podałam na jakimś ogólnodostępnym polskim portalu w opisie profilu tytuł mgr, na co koleżanka, z tytułem doktora, zarzuciła mi *faux pas*, że tak nie wypada i że to chwalenie się i obciach.

Austriacy problemu obciachu zupełnie nie widzą i podają

tytuły naukowe nawet w paszportach. Kolega z tytułem magistra długo zastanawiał się, dlaczego na wycieczce zagranicznej przewodnik zwracał się do niego Magnorbert, gdy on ma na imię po prostu Norbert. Ja mam paszport polski, za to w Austrii chwalę się ile mogę – nikomu się nie narażam, ale przede wszystkim mam przy tym niezłą zabawę. I korzyści intelektualne w najmniej spodziewanych momentach, na przykład podczas mało w sumie zabawnego badania ginekologicznego. Pan Doktor zwraca się zawsze, nie wiem, czy do mnie, czy do mojej waginy, *Frau Magister*. I z racji posiadania przeze mnie tytułu naukowego, czy też raczej polskiego pochodzenia, poruszamy w rozmowie zagadnienia intelektualno-historyczne. Rozmawiamy mianowicie o odparciu Turków przez Sobieskiego w 1683 roku, o Magdalenie grzeszniczcy, Lechu Wałęsie, a dalej przechodzimy do upadku Muru Berlińskiego w 1989 roku, obecnej sytuacji w Iraku... Koniec badania zamyka nowo rozpoczęty temat, dotyczący kontrowersji wokół powstania wszechświata, ale i tak wraz z Frau Mag. waginą czujemy się docenione i dumne, jakbyśmy obie studiowały. Wystarczy sobie wyobrazić, jak dumnie musi czuć się mężczyzna z tytułem DDDr. podczas wizyty u austriackiego urologa!

Tak niezwykle przeżył intelektualne niecodziennie się

zdarzają, natomiast powszednie są zakupy w Billi. „Pani Magister, zbiera Pani sticker-sy?” – pytają przy kasie. No nie zbieram. „A może skorzysta Pani Magister z promocji?”. Tu bym chętnie skorzystała, ale kolejka patrzy nienawistnie, a wszyscy śpieszymy do swoich spraw. Poza tym jak będę wyglądać, idąc z moim tytułem i torbą promocyjnych garnków pod pachą. Ale jeśli za mną stoi jakiś Herr Doktor i akurat korzysta z promocji, to dopiero. Samo wyczytanie tytułu już trochę zajmie, więc gdy usłyszycie: „In Kürze wird eine weitere Kassa für Sie geöffnet” w Billi to znaczy, że z promocji korzysta właśnie jakiś DDDDDr. Soz. Ing. Mag. Hofrat. BA.

Z powodu długiego wyczytywania tytułów wydłużają się okresy oczekiwania na wizytę u pewnego świetnego dentysty w 1. dzielnicy. A jest on naprawdę świetny! Winą za długie oczekiwanie obarcza się pacjentów, co jest oczywiście nieprawdą. Chodzi bowiem nie o dużą liczbę pacjentów, lecz mnogość wyczytywanych tytułów. Lepiej więc chodzić do lekarza w becyrku interkulturowym. Koleżanka opowiadała raz, że została wywołana z poczekalni tylko hasłem „Frau Magister”, bez podania nazwiska, bo i tak było wiadomo, o kogo chodzi.

Kompletnie za to nie wiadomo, o kogo chodzi na austriackich ślubach, więc trzeba wyczytać. Czy Pan, panie

DDDr.Mag.Ing.Dipl. Soz. chce pojąć za żonę Panią BAMag. Ostr. Dir.? A jeśli mają podwójne nazwiska? Dlatego też Austriacy tak niechętnie wchodzą w związki małżeńskie. Z drugiej strony mają świetny pretekst do rozwodów lub unieważnień małżeństwa, które zostało zawarte w takich warunkach. Mogą przecież powiedzieć: Wysoki Sądzie, czułam się tak rozproszona tymi tytułami, że nie mogłam się skoncentrować na przysiędze, którą wypowiedziałam w związku z tym w stanie niepoczytalności. Do tego o połowie tytułów małżonka nie miałam pojęcia. Uprzejmie proszę o unieważnienie małżeństwa.

Wracając jednak do konsumpcji, z moim z tytułem mam szansę znaleźć produkty odpowiadające moim intelektualnym standardom jedynie w drogerii. Wiadomo z reklamy, że wszystkie kremy i szampony są inteligentne i same wiedzą, co zrobić z twarzą i włosami. Jak wynika z opakowań, wszystkie te produkty mają za sobą studia, bo mogą pochwalić się dyplomami, a przynajmniej jakimiś atestami. Dlatego tak chętnie robię zakupy w drogeriach. Zawsze to jakaś porcja intelektualnej podniety podczas codziennej bieganiny, a do tego ładnie pachnąca. Postaram się też wreszcie skończyć ten doktorat, bo podobno w Billi mają być niedługo promocje na produkty do pieczenia „Dr. Oetker”, a szkoda by je było przegapić.

Wiener Plakatwettbewerb für Zivilcourage und gegen Rassismus: SiegerInnen gekürt

Plakat „Der Bauch sagt: Respekt ist Kopfsache“ in ganz Wien zu sehen



Fot. PID/Alexandra KROMUS

Platz 1 für das Team Friedl + Partner.

Ab Jänner waren die Wienerinnen und Wiener aufgerufen ihre Ideen beim Wiener Plakatwettbewerb für Antirassismus und Zivilcourage einzubringen. Die besten Einreichungen wurden am Internationale Tag gegen Rassismus im Museum für angewandte Kunst (MAK) am 21.03. präsentiert. Das Siegerplakat wird in den nächsten Wochen in der ganzen Stadt zu mehr Miteinander aufrufen.

„Alle Einreichungen – und die preisgekrönten ganz besonders – senden eine klare Botschaft für mehr Zivilcourage und Vielfalt. Sie verdeutlichen die klare Haltung der Menschenrechtsstadt Wien gegen Diskriminierung. Gerade in einer Zeit, in der Verunsicherungen und Übergriffe vermehrt auf der Tagesordnung stehen, ist das ein wichtiges Si-

gnal. Das Plakat soll dazu beitragen die Sensibilität für diese Themen zu erhöhen“, erklärt die Initiatorin des Wettbewerbs und Wiener Integrationsstadträtin Sandra Frauenberger.

Insgesamt 253 Sujets wurden bei der Wiener Integrationsabteilung (MA 17) und bei „DAS BÜNDNIS für Menschenrechte & Zivilcourage“ eingereicht. Die sechs besten Ideen wurden von einer Fachjury ausgewählt und online veröffentlicht.

Die drei GewinnerInnen wurden in einem Publikums-voting bestimmt. Durchsetzen konnte sich der Entwurf „Der Bauch sagt: Respekt ist Kopfsache“ der Agentur FRIEDL+partner. „Wir haben am Wettbewerb teilgenommen, weil wir die Werte dieser Initiative teilen und auch unterstützen wollen. Auf diese Auszeichnung sind wir sehr stolz. Schließlich wollen auch wir als Werbeagentur Weltoffenheit und Toleranz unterstützen. Dafür müssen wir sehr komplexe Inhalte auf den Punkt bringen. Das ist immer wieder eine spannende Aufgabe“, freut sich Agenturleiter Rainer Friedl, der auch erklärt, wie es zum Entwurf gekommen ist: „Köpfe sind sehr oft Statements, mit

einer Kopfbedeckung sagen wir zum Beispiel viel über uns selbst aus. Und es ist unser Kopf, mit dem wir Entscheidungen treffen. Auch wenn Bauch und Kopf manchmal streiten: Respekt ist Kopfsache!“

Antirassismusbearbeitung ist eine der Kernaufgaben der Wiener Integrations- und Diversitätsabteilung. „Zivilcourage, Vielfalt und Antirassismus sind Querschnittsthemen, die sich in der Arbeit der MA 17 und der unserer PartnerInnen widerspiegeln“, erklärt Abteilungsleiterin Ursula Struppe. Die Abteilung ist seit Jahren in diesem Feld aktiv und fördert Organisationen, die sich in diesem Bereich engagieren, wie zum Beispiel den Verein „ZARA – Zivilcourage und Anti-Rassismus-Arbeit.“ Im Jahr 2015 legt die MA 17 darüber hinaus einen Förderungsschwerpunkt auf das Thema. In diesem Rahmen haben Vereine die Möglichkeit eine Förderung bis zu 5.000 Euro aus dem Kleinprojektetopf für themenspezifische Projekte zu bekommen. Im Jahr 2014 wurden dadurch über 30 Projekte unterstützt.

Fot. PID/Alexandra KROMUS



v.li.n.re. Ursula Struppe (Leiterin MA17), Hikmet Kayahan (Das Bündnis), Team Schlüssel (Platz 2), StRin Sandra Frauenberger, Team Friedl + Partner (Platz 1), Anna Maislinger (Platz 3)

Tagung zur Bildung von Jugendlichen mit Migrationshintergrund in Österreich

Der Österreichische Integrationsfonds (ÖIF), das Arbeitsmarktservice Österreich (AMS) und das Institut abif (analyse beratung undinterdisziplinäre Forschung) veranstalten in Kooperation am 21. April eine Tagung zum Thema „Wir sind die Zukunft! – (Aus-)Bildung für Jugendliche mit Migrationshintergrund in Österreich sichern“

Jugendliche in Aus- und Weiterbildung fördern

Wer das Bildungssystem ohne abgeschlossene Ausbildung verlässt hat es sehr schwer am Arbeitsmarkt. Von dieser Problematik sind Jugend-

liche mit Migrationshintergrund überdurchschnittlich oft betroffen. Die widmet sich diesem Thema auf unterschiedlichen Ebenen. Betrachtet werden in Rahmen von Plenumsvorträgen und einer Podiumsdiskussion Vererbungsprozesse von Bil-

dung, Faktoren auf individueller Ebene der Jugendlichen, der Zugang von Jugendlichen mit Migrationshintergrund zur Lehrlingsausbildung, die Rolle des sozialen Umfelds sowie die nötigen Voraussetzungen innerhalb der Gesellschaft.



Fot. © Rawpixel

21. April 2015, 10:00 – 15:00 Uhr

Integrationszentrum Wien, Landstraßer Hauptstraße 26, 1030 Wien

Die Teilnahme an der Tagung ist kostenlos.

Anmeldung: <http://www.abif.at>

mgr Adam Jaworski Tłumacz przysięgły

języków:

polskiego, niemieckiego,
angielskiego

Uwierzytelnione tłumaczenia,
także bezpośrednio z języka
polskiego na angielski
tłumaczenia w urzędach

Währinger Str. 14/12, 1090 Wien

Tel. 01/319 73 87

Tel.kom. 0664/988 96 87

E-mail: jaworski@aon.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität lub tram-
waje: D, 1, 37, 38, 40, 41, 42, 43, 71

Malermmeister & Tapezierermeister Lehringausbildner

Frei als GGF
bei 20.st.,
KV Anmeldung

Tel. 0664/231 48 18

MONTUJĘ ANTENY SATELITARNE

Profesjonalny montaż wszyst-
kich polskich dekodów,
posiadam dekodery HD do
odbioru TNK,N,CYFRY+, NC+
Najnowszy pakiet SMART HD+,
58 polskich programów,
w tym 16 HD. Pakiet bez umowy
TVP1, TVP2, TVN, TVN7,
POLSAT, POLSAT2, TV TRWAM,
itp.

Tel. 0699/103 97 472, od 17-21

Biuro Tłumaczeń

(vis-à-vis Ambasady Polskiej)
Nietzinger Hauptstraße 67/2
1130 Wien

Dipl.-Ing. Dr. W. Strohmer

Tel. 01/877 52 69,

Fax: 01/877 58 29

Mobilitel.: 0664/44 28 035

godziny urzędowania:

9.00 - 18.00

E-mail: office@strohmer-translations.at
www.strohmer-translations.at

UTOPIA NEWS

Pod koniec marca obchodziliśmy 7. rocznicę otwarcia Utopii. Zaproszona przez nas gwiazda sobotniego wieczoru – DJ Hubertuse nie na darmo należy do grona najlepszych polskich DJ-ów i pokazał tej nocy, dlaczego tak jest. Zadowolone i uśmiechnięte twarze, wspaniale bawiąca się publiczność stworzyła niesamowity klimat tych urodzin, za co wszystkim gościom serdecznie dziękujemy.



Zaproszony na niedzielę zespół „Dolce Vita” z ich ABBA Show został również mile przyjęty w Utopii, zebrał bardzo pozytywne opinie zadowolonych gości. Wszystkie zdjęcia jak również filmy wideo z rocznicy można obejrzeć na naszej stronie na Facebooku: www.facebook.com/wien.uto pia



Następna informacja dotyczy wyborów. Po dwóch bardzo udanych imprezach: Miss Utopia 2013 i Mister Utopia 2014 postanowiliśmy znów zorganizować wybór najładniejszej polskiej dziewczyny/klubowiczki w Austrii, czyli Miss Utopia 2015. Wszystkie chętne kandydatki prosimy o zgłaszanie się do nas. Przy odpowiedniej liczbie osób, konkurs postaramy się zorganizować w czerwcu.

Na zakończenie życzymy Wam wszystkim zdrowych i spokojnych Świąt Wielkanocnych, smacznych jajek i mokrego dyngusa. UTOPIA podczas Świąt również jest nieczynna, więc ponownie zapraszamy od 11 kwietnia 2015 r.

*Żeby Wielkanoc w tym roku,
przyszła z sukcesem u boku.
Aby żyło się Wam zdrowo,
prywatnie i zawodowo.
Wielu, wielu chwil radosnych
i cudownej, ciepłej wiosny
życzy Team UTOPIA*



w każdą sobotę: dyskoteka od godz. 21:00
w każdą niedzielę: dancing od godz. 18:00

Klub UTOPIA
Ruckergasse 30-32, 1120 Wien
+43 664 124 47 94
www.uto pia.co.at | www.facebook.com/uto pia.wien
info@uto pia.co.at

VISA

Schnellservice

33 LATA PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisaniu pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawiązywanie nowych

- 1/ **Kapital und Lebensversicherung** atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci
- 2/ **Krankenversicherung** ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich
- 3/ **Unfallversicherung** ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

- 4/ **Haushalt-Eigentumversicherung** ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży
- 5/ **Haftpflichtversicherung** prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną
- 6/ **KFZ- Versicherungen** najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu
- 7/ **Zaliczenia** okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !



Całoroczne podróże,
korzystne cenowo.



Wszelkie informacje i rezerwacje na **oebb.at**

*Cena minimalna odnosi się do biletu ekonomicznego (SparSchiene-Ticket) klasy 2 dla jednej osoby, w jedną stronę, oferta ograniczona i przypisana do konkretnego pociągu, możliwość rezerwacji do 3 dni przed podróżą. Brak zniżek z tytułu posiadania karty VORTEILSCARD. Anulacja i zwrot za bilety na miejsca do leżenia i sypialnymi (EN) wykluczone. Obowiązują przepisy taryfowe kolei ÖBB-Personenverkehr AG. Wszelkie informacje odnośnie rezerwacji i anulacji/zwrotu są dostępne na stronie oebb.at, w Serwisie Obsługi Klienta ÖBB pod numerem 05-1717 oraz w kasie biletowej.